

Pomyślny rozwój wszechstronnej współpracy między Polską i Związkiem Radzieckim

Edward Gierek i Leonid Breżniew spotkali się w Moskwie



(P) Podczas spotkania

MOSKWA (PAP). We wtorek I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek, który przybył do Moskwy z przyjacielską wizytą, spotkał się z sekretarzem generalnym KC KPZR, przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Leonidem Breżniewem.

Obaj przywódcy poinformowali się nawzajem o wynikach działalności obu partii w ostatnim czasie i o zadaniach, nad których rozwiązaniem pracują obecnie.

Wyrażając zadowolenie z rozwoju wszechstronnej współpracy między Polską i Związkiem Radzieckim, Edward Gierek i Leonid Breżniew podkreślili, że PZPR i KPZR na-

dal dążą do zacieśniania więzi w dziedzinach partyjnej, państwowej i społecznej, do rozszerzania wymiany kulturalnej i kontaktów międzyludzkich, do umacniania przyjaźni narodów polskiego i radzieckiego. Podczas spotkania wiele uwagi poświęcono dalszemu zwiększaniu efektywności przedsięwzięć integracyjnych w ramach RWPG oraz na zasadach dwustronnych.

Szybki wzrost potencjału gospodarczego PRL i ZSRR w następnej pięcioletce stwarza nowe możliwości dla wspólnych projektów o wielkim znaczeniu dla gospodarki narodowej. Ważną rolę powinno odegrać pogłębienie kooperacji i specjalizacji w przemyśle maszynowym, chemii oraz innych awangardowych gałęziach

przemysłu, a także rozszerzenie wymiany wyrobów przemysłu lekkiego.

Rozpatrując aktualne zagadnienia sytuacji międzynarodowej, Edward Gierek i Leonid Breżniew potwierdzili, że Polska i ZSRR są niezmienne zdecydowane udzielić wszelkiego niezbędnego poparcia słusnej sprawie narodu wietnamskiego. Interesy powszechnego pokójku wymagają całkowitego wycofania wojsk chińskich z terytorium SRW, a także wyrażenia się przez przywódców pekińskich wszelkich zakusów na integralność terytorialną i niezawisłość Wietnamu oraz innych państw.

Narody nie mogą godzić się na to, żeby ktokolwiek przypisywał sobie prawo dokonywania zbrojnej agresji pod pretekstem „ukarania” swych sąsiadów, żeby ogniem i mieczem torować drogę swym hegemonistycznym zakusom.

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Z obrad egzekutywy KW PZPR w Radomiu

Jedność spraw produkcji i warunków pracy

Informacja własna

(R) Zapewnienie jak najlepszych warunków pracy i życia załóg pracowniczych w woj. radomskim ujmuję w szerokim zakresie uchwała KW PZPR, podjęta w październiku 1977 r.

Jak realizowane są po półtora roku postanowienia w zakresie poprawy stanu bhp, warunków pracy i zakładowej działalności społecznej w przemyśle woj. radomskiego oceniano w dniu 13 bm. na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR, któremu przewodniczył I sekretarz KW PZPR Janusz Prokopiak. W obradach wziął udział sekretarz CRZZ Stanisław Szkrabka, uczestniczył również wojewoda Roman Maćkowiak.

Z przedstawionej oceny i szerokiej dyskusji, w której zabierali głos członkowie egzekutywy oraz zaproszeni na posiedzenie robotnicy największych zakładów przemysłowych: „Waltera”, „Radokoru” i pionkowskiego „Pronitu” wynika, że zasadniczy i najbardziej odczuwalny postęp nastąpił w zakładowej działalności społecznej. W ub. roku 90 tys. dzieci i młodzieży pracowników przemysłu korzystało z zorganizowanych kolonii i obozów letnich. Z czasów pracowniczych korzystało 33 tys. osób, rozwinęła się, choć jeszcze niedostatecznie, baza wczasowa na terenie województwa. Co różnych form zakładowego żywienia, nastąpił też rozwój pracowniczych ośrodków działkowych, których powierzchnia wynosi obecnie 180 ha, a program na najbliższe lata kilkakrotnie zwiększy rzeszę działkowców.

Również można odnotować postęp w stwarzaniu coraz le-

piej warunków pracy w przemyśle woj. radomskiego. Jednak w tej dziedzinie w stosunku do wniosków uchwały KW, nastąpił zbyt mały postęp. Jest w woj. radomskim znaczna liczba starych zakładów pracy, gdzie istnieją duże zaniedbania w zakresie bhp. Szczególnie w trudnych warunkach pracują załogi Odlewni Radomskich, „Łączników”, zakładów branży metalowej w Przysusze, Drzewicy, Chlewiśkach a także przemysłu przetwórczego oraz w wielu małych zakładach jak huta „Żar”, spółdzielczość inwalidzka i in.

W dyskusji zwracano uwagę na fakt, że tylko 40 proc. zatrudnionych w przemyśle korzysta z działalności przemysłowej służby zdrowia, stałych badań profilaktycznych. Nawet w tak dużych zakładach jak „Pronit”, „Łączniki” i inne gdzie liczne są stanowiska o zagrożeniu hałasem i czynnikami toksycznymi, znaczny jest procent pracowników nie objętych systematycznymi badaniami le-

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

35 lat historii stolicy i jej mieszkańców

Rozpoczęła się realizacja telewizyjnego serialu „Nasz dom”

Informacja własna

(P) Rozpoczęły się zdjęcia do telewizyjnego serialu „Nasz dom” — jednego z największych przedsięwzięć filmowych Telewizji Polskiej.

Jest kwiecień 1945 roku. Do jednej z kamienic w wyzwolonej spod okupacji hitlerowskiej Warszawy wprowadzają się lokatorzy. Ich dom — przy ul. Złotej — został częściowo zburzony od wybuchów pocisków i bomb. Mieszkańcy spiłowali hitlerowcy. Nie ma światła, wody, szyb.

Maszyny z „Befamy” na światowej wystawie „ITMA” w Hanowerze

(P) Co cztery lata odbywają się światowe wystawy maszyn włókienniczych „ITMA”, które są przeglądem nowoczesnych osiągnięć w produkcji maszyn i urządzeń dla przemysłu włókienniczego.

Na tegorocznych targach „ITMA” w Hanowerze (RFN) bielska fabryka maszyn włókienniczych „Befama” zaprezentuje nowoczesną przetrakę do bezwzrędnego przedzielenia typu „PW-11”. Prototyp tej przetraki pracuje z dużym powodzeniem w zakładach „Wartex” w Mysłkowie. (PAP)

Premier Piotr Jaroszewicz z gospodarską wizytą w woj. wrocławskim

(P) Członek Biura Politycznego KC PZPR, premier Piotr Jaroszewicz przebywał 13 bm., z gospodarską wizytą na ziemi wrocławskiej, zapoznając się z osiągnięciami oraz aktualnymi problemami społeczno-gospodarczymi tego regionu.

Zwiedził on — w towarzystwie ministra rolnictwa — Leona Kłonicy oraz gospodarzy województwa — z I sekretarzem KW PZPR Edwardem Szymańskim i wojewodą Edwardem Dobiją laboratorium hydrauliczne „Hydroprojekt”, gdzie poddawane są wszechstronnym próbom rozwiązania projektowo-konstrukcyjne nowych zapór, jazów, śluz i stopni wodnych. We wrocławskiej placówce wnikiwiej analizuje podana zostanie przydatność modeli wielu obiektów hydrotechnicznych, jakich budowę w najbliższych latach planuje się na Wiśle. Aktualnie w laboratorium

Agresja ChRL na Wietnam trwa

Chińczycy nie zamierzają wycofać się na historycznie ukształtowaną granicę

Mordowanie ludności cywilnej * Rabunek mienia

HANOI (PAP). W ciągu ostatnich dni wojska agresora chińskiego kontynuowały działania militarne w różnych rejonach północnych prowincji Wietnamu. W prowincji Mong Cay kilka pułków piechoty chińskiej usiłowało zdobyć przyczółek na południowym brzegu rzeki Tien Yen w rejonie Dong Mo. Jednakże wojska wietnamskie odparły atak i zatrzymały ofensywę wojsk nieprzyjaciela. Poniósł on straty w ludziach i sprzęcie.

W prowincji Cao Bang agresorzy dokonali ataku na rejon Tay Ho Sinh i Na Bao. Na frontach w prowincjach Cao Bang i Lang Son nieprzyjacieli przystąpił do budowy umocnień na terytorium wietnamskim i do zakładania pułków minowych. Prace te prowadzone pod osłoną ostrzału artyleryjskiego z głębi terytorium chińskiego. W wielu miejscach Chińczycy kontynuują przesuwanie słupów granicznych w

głąb terytorium wietnamskiego.

W Ha Tuyen trwały zaciełe walki przeciwko interwencji chińskiej, którzy naruszili granicę tej prowincji w kilku miejscach. Napastnicy wykorzystują w walkach prowadzonych w Ha Tuyen etnicznych Chińczyków — Hua Cio i zamieszkujących jej północną część uchodźców plemienia Meo.

Mimo ogłoszenia decyzji o wycofaniu wojsk chińskich z Wietnamu, w wielu rejonach zajmują one dotychczasowe pozycje i przystępują do budowy umocnień.

Wojska chińskie stosują w Wietnamie taktykę spalonej ziemi. Mordują ludność cywilną, niszcza obiekty gospodarcze, wysyłając do Chin ich wyposażenie.

PEKIN (PAP). W kołach dziennikarskich w Pekinie pojawiły się informacje, z których wynika, że wojska chińskie zostaną wycofane na linię, którą Pekin uważa za granicę z Wietnamem.

Linia ta nie pokrywa się z historycznie ukształtowaną granicą między obu krajami. Chiny zgła-

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Prezydent Carter zakończył misję bliskowschodnią

KAIR (PAP). Prezydent Carter zakończył kilkudniową misję na Bliskim Wschodzie i odleciał we wtorek w godzinach popołudniowych z Kairu do Waszyngtonu. Celem misji było nakłonienie Egiptu i Izraela do zawarcia separatystycznego układu pokojowego. Tuż przed odlotem z lotniska kairskiego po dwu- i półgodzinnej rozmowie z prezydentem Sadatem, prezydent Carter oświadczył, że jego rozmowa zaakceptował amerykańskie propozycje dotyczące egipsko-izraelskiego traktatu pokojowego. Carter powiedział również, że sugestie amerykańskie spotkały się z przychylnym przyjęciem ze strony izraelskiego premiera Begin, z którym prezydent USA przeprowadził w Jerozolimie ostatnią rundę rozmów we wtorek rano.

(Nasz komentarz „Spręchniały fundament” — str. 5)

Powódź w dolinie Warty

Koło pod wodą • Ruch na E-8 — wstrzymany

Od naszych specjalnych wysłanników
JACKA MOJKOWSKIEGO
I ZDZISŁAWA KWILECKIEGO

(P) Woda z Warty wylała o godz. 18.00 w poniedziałek. Najpierw pękł wał główny we wsi Janów. Wyrwa miała długość 70 m.

Drugi wał, we wsi Dobrow, był dla wody już tylko formalnością. Od tego momentu koryta Warty „poszerzyło się” o całą gminę Kościelec. Pod wodą znalazła się również południowa

część Koła. W sumie więc znalazła się pod wodą część miasta, pięć wsi i ok. 60 tys. ha ziemi z czego większość, to grunty rolne.

Woda wtargnęła do Koła nagle. Wcześniej większość mieszkańców była w domach, mimo iż wcześniej wydano rozporządzenie o ewakuacji. Każdy sądził, że „jakoś to będzie”. W tej sytuacji całą noc wojsko, z pomocą łodzi pontonowych i amfibii, przerzucało ludzi i mienie w bezpieczne miejsce: do zakładów pracy, szkół, hotelu itp. Byliśmy w Kole w godzinach popołudniowych. Woda na ulicach Lewakowa i Noskni osiągnęła poziom okien parterowych. W tej części miasta normalnie mieszka 3 tys. ludzi. Do ewakuacji pozostało jeszcze 1000 osób. W pierwszej kolejności wywieziono dzieci.

Zwłókną zagraża również szpitalowi. Jednak jego ewakuacja ma być ostatecznością. Dlatego też władze miasta postanowiły za wszelką cenę obronić szpital przed wodą. Natychmiast skierowano z okolicznych zakładów ludzi i ciężki sprzęt budowlany. Ich zadaniem jest usypować wał ziemny w obrębie szpitala. Już od świtu zaczął się ten specyficzny wysiłek z wodą. W południe jej poziom był już powyżej gruntu, na którym stałem.

(E) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Prognoza pogody

(P) Jak podaje IMGW, dziś w stolicy będzie zachmurzenie duże z opadami śniegu lub deszczu. Temperatura w dzień plus 5 st. Wiatry słabe i umiarkowane z kierunków zachodnich.

(PAP)

KALENDARIUM

● Środa jest 73 dniem 1979 r. Do końca roku pozostało 292 dni, w tym 244 dni robocze.
● Słońce wschodzi o godz. 5.54, a zachodzi o godz. 17.38. Środa jest dłuższa od najkrótszego dnia w roku o 3 godziny i 57 minut.
● Inteniny obchodzą: Matylda i Leon.

● Czwartek jest 74 dniem 1979 r. Do końca roku pozostało 291 dni, w tym 243 dni robocze.
● Słońce wschodzi o godz. 5.52, a zachodzi o godz. 17.39. Czwartek będzie dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 4 godziny.
● Inteniny obchodzą: Longin, Ludwika i Klemens. (J. L.)

O Polsce w 90 krajach

z Igozem Nikolaiewiczem i Miedwiediewem
zastępcą przewodniczącego Zarządu
Agencji Prasowej „NOWOSTI”

— Igorze Nikolaiewicz, jest Pan dziennikarzem od 35 lat, jednym z pierwszych, którzy o-
kazali w Związku Radzieckim nagrodę państwową własnie za twórczość dziennikarską. Jaki jest cel obecnej Pańskiej wizyty w Polsce?

— Przyjechałem tym razem do Polski, aby podpisać protokół o współpracy między Agencją Prasową NOWOSTI, a polską agencją INTERPRESS oraz redakcją katowickiej „Trybuny Robotniczej” na lata 1979-80. Oczywiście jednak naszą współpracę z prasą polską jest znacznie szersza i obejmuje łącznie 30 tytułów prasowych, w tym także, oczywiście „Życie Warszawy” oraz radio, telewizję oraz Polską Agencję Prasową.

Jestem przekonany, że nasze obecne spotkanie w redakcji „Życia Warszawy” jest dobrą okazją, aby podkreślić jak bardzo sobie cenimy współdziałanie ze środowiskiem dziennikarskim w Polsce. My dziennikarze pracujący dla tysięcy czytelników w Związku Radzieckim wielką wagę przywiązujemy do stałego rozwijania wszechstronnych kontaktów z Polską, społeczeństwem bratniego kraju, które pragniemy w sposób możliwie najpełniejszy informować o życiu Związku Radzieckiego i naszych najbardziej istotnych problemach.

— Agencja Prasowa NOWOSTI, którą Pan reprezentuje, to jeden z największych koncernów prasowych w świecie. W ilu krajach macie swych przedstawicieli i dla ilu gazet, czasopism

oraz agencji i rozgłośni radiowo-telewizyjnych pracujecie?

— Gdyby tak podliczyć wszystkie tytuły, to uzbierałoby się nie mniej niż dwa i pół tysiąca.

(D) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Środa, 14 bm., godz. 16-17
Konsultacja „Życia”
przy telefonie 250-205

Co dalej ósmoklasisto?

(P) Dzisiaj, 14 bm. w godz. 16-17 czekamy na telefoniczne pytania uczniów ostatnich klas szkół podstawowych i ich rodziców. Sporo młodzieży nie zdecydowało się jeszcze na wybór dalszego kierunku swojej edukacji. A przecież od właściwych odpowiedzi na pytania: jakiego uczyć się zawodu, jaką wybrać szkołę i czym się kierować przy podejmowaniu tej ważnej decyzji — zależy dalszy los młodzieży. Jej zadowolenie z życia, satysfakcja z pracy. Wszyscy, którzy nie dokonali jeszcze wyboru, lub mają wątpliwości co do jego słuszności, mogą uzyskać poradę specjalistów, których zaprosiliśmy do udziału w dzisiejszej konsultacji „Życia” przy telefonie 250-205.

Na pytania Czytelników będą odpowiadać:

- MGR ANNA BAROWSKA, wicekurator oświaty i wychowania d/s kształcenia ogólnego w stołecznym woj. warszawskim.
- MGR IRENA RAPACKA, pedagog, dyrektor Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej stołecznego woj. warszawskiego.
- INŻ. STEFAN CZYZEWSKI, wicekurator oświaty i wychowania d/s kształcenia zawodowego w stołecznym woj. warszawskim.
- MGR JAN KARPINSKI, dyrektor Departamentu Kształcenia Zawodowego w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.



Zadania kółek rolniczych

(P) W Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie toczą się dzisiaj obrady Rady Głównej Centralnego Związku Kółek Rolniczych poświęcone m. in. zatwierdzeniu planu społeczno-gospodarczej działalności i budżetu tej organizacji na rok bieżący. Warto sobie przy tej okazji przypomnieć, że wszystkie jednostki gospodarcze należące do CZKR zatrudniają blisko 240 tys. pracowników i dysponują już majątkiem trwałym o wartości 88 mld złotych. Wartość usług udzielonych jedynie rolnikom indywidualnym przekroczyła w ubiegłym roku 12,6 mld złotych.

Od sprawnego działania spółdzielni kółek rolniczych (a jest ich w kraju obecnie 1.846) zależy przede wszystkim terminowe wykonanie zabiegów agrotechnicznych, uprzątnięcie się z opóźnieniami spowodowanymi trudnymi warunkami atmosferycznymi w miesiącach jesiennych ubiegłego roku i zimowych roku bieżącego.

Spółdzielnie kółek rolniczych to już obecnie potężne organizmy gospodarcze dysponujące przy wszystkich ograniczeniach i niedomogach — coraz większym potencjałem. Oznacza to jednak, że równolegle z rosnącą ilością maszyn i ciągników, ze zwiększaniem się możliwości świadczenia różnorodnych i jakże potrzebnych rolnictwu usług — powiększać się powinna odpowiedzialność, prężność organizacyjna, umiejętność elastycznego manewrowania posiadanym sprzętem. Jest to tym bardziej istotne, że pomimo zakładanego dwudziestoprocentowego wzrostu usług produkcyjnych dla rolników indywidualnych w br. ich potrzeby wciąż znacznie przekraczają istniejące możliwości. Osi, chociażby w zakresie podstawowych usług maszynowych, w których pokrycie potrzeb nie przekroczy 60 procent.

Od SKR-ów trzeba więc coraz więcej wymagać, ale z drugiej strony należy im się też większa pomoc ze strony poszczególnych przemysłów. Terminy wiosennej gotowości maszyn do siewu, sadzenia i nawożenia minęły 10 marca, a do zbioru zielonki minęły 18 kwietnia. Tymczasem w warsztatach SKR nadal znajdują się tysiące czekających na naprawę ciągników, opryskiwaczy, rozstrząsaczy obornika, kosiarzy rotacyjnych, itd. Brak bowiem liczących, często podstawowych części.

Jest tu potrzebne i energiczne działanie samych KSR-ów, które np. regenerują pewną ilość części zamiennych — są też niezbędne przyspieszone dostawy z fabryk.

TVP str. 6

Kolumny historyczne
str. 8 i 9

Powódź w dolinie Warty



(P) Ewakuacja ludności w gminie Kosielec.

Fot. Zdzisław Kwilecki

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1
Grobla na razie nigdzie nie przepuszczala. Dziury przy tym prowizorycznym nasypie pełnione będą non-stop przez całą dobę.

Międzynarodową trasę E-8 zamknięto dla ruchu. Na razie tylko prowizorycznie, chociaż w każdej chwili istnieje niebezpieczeństwo, że woda przeleje się przez drogę. Na odcinku między Kolem a wsią Straszów — E-8 jest chybą jedynym punktem wystającym ponad powierzchnię wody. A przybrój jej jest spory. „Nad ranem” — powiada inżynier Wapiński z Zarządu Dróg — poziom wody podnosi się 20 cm na godzinę. Jeśli tak będzie dalej — drogi nie da się utrzymać. Na razie robimy to samo co przy szpitalu: wzdłuż poboczy sypiemy wały z piachu. Na to kładziemy płyty betonowe. Dzięki nim, na wypadek przenisania się wody, być może uda się uratować podkłady przed rozmyciem. Płyty po prostu mały, ograniczają przed wodą. W tej sytuacji droga E-8 w odległości 5 km od Kola w kierunku dr. Konina została wyłączona dla ruchu. Objazdy zorganizowano z Warszawy do Poznania przez: Kolo — Makolno — Lubstów — Kramsk — Konin lub Makolno — Sompolno — Slesin — Kłeczew — Słupce; z Poznania do Warszawy przez: Konin — Kramsk — Lubstów — Makolno — Kolo.

Zagrożenie wodą dla gminy Kosielec pojawiło się później niż w Kole. „Kiedy o 10-tej wychodziłam do pracy woda była jeszcze daleko od domu — mówi Halina Teresko. — A teraz, czyli w dwie godziny później, jest już w pomieszczeniach powyżej kolan”. Trwa ewakuacja trzech wsi: Straszów, Rożków I, Rożków II. W sumie trzeba wywieźć ponad 250 osób wraz z dobytkiem. Przynajmniej 150 gospodarstw znalazło się pod wodą. W akcji ratunkowej pomaga około półtora tysiąca ludzi — żołnierzy, strażaków, specjalistów od budownictwa wodnego oraz miejscowa ludność. „Nie wszyscy jednak chcą opuścić swoje gospodarstwa. Nieraz trzeba się wznosić na szczyty dyplomacji, by przekonać, że to dla ich bezpieczeństwa” — komentuje Jerzy Grzebieluch.

W Koninie w Wojewódzkim Komitecie Przeciwojewódzowym rozmawiam z szefem akcji ratunkowej, wicewojewodą Ireneuszem Maczką.

— „W tej chwili straty trudne są do oszacowania. Na razie robimy jednak wszystko, by nie dopuścić do ich powiększenia. Ludzi, sprzętu, worków z piaskiem itp. mamy wystarczającą ilość. Może tylko przydałoby się trochę więcej łodzi pontonowych. Jednocześnie wzmacniamy do pomocy saperów, którzy z powietrza i wody będą próbowali łączyć w wały, aby ułatwić spływ wody, ci sami saperzy będą bombardować zator lodowy na Warcie w okolicach miejscowości Pyzdry”.

Akcja ratunkowa trwa.

Tekst: JACEK MOJKOWSKI
Zdjęcia: ZDZISŁAW KWILECKI

Na innych rzekach

(P) Od poniedziałku pogorszyła się sytuacja powodziowa w woj. szczecińskim. Poziom Odrę w rejonie Godzicewo przekroczył stary alarmowy próg o 100 cm. Jednak duże trudności sprawiają także małe rzeki tego województwa. Wystąpiła z brzegów Ina łącząc się z maleńką rzeczką Krapiel i zalewając kilka tysięcy ha łąk oraz gruntów uprawnych w rejonie Stargardu. Z niżej położonych ulic w tym mieście trzeba było ewakuować mieszkańców kilku domów. Woda wylała także na odcinku drogi Stargard—Suchan. Wszędzie w akcji przeciwojewódzowej biorą udział załogi licznych zakładów pracy, pomaga także wojsko.

Wyjaśnia się sytuacja na górnej Wiśle od Oświęcimia do Puław, gdzie woda stopniowo opada. Stany alarmowe przekroczone są natomiast od Deblina do Plocka. 6 lodolamaczy pracuje na zbiorniku we Włocławku oczyszczając rywny odpływające ze zbieralicy jest kry.

Stan alarmu przeciwojewódzowego obowiązuje w wielu gminach na terenie ponad 20 powiatów. W akcji zabezpieczającej przed powodzią bardzo cenna jest pomoc wojska.

Stopniowo opadają wody na Prośnie, gdzie fala kulminacyjna minęła. Kallisz. Niemniej nadal podtopiona jest część przedmieścia Kallisza i miejscowości na jej południu. Ustawa się woda z piwnic i lokalnych kotłowni, co robią ekipy straży pożarnych. Na terenie woj. kaliskiego zalane zostało ok. 11 tys. ha gruntów.

Wezbrała także Brzura, przy czym 13 km. fala powodziowa zblżyła się do Sochaczewa,

Sztorm na Bałtyku

Informacja własna

(P) Pogoda nadal zmienna. We wtorek nad ranem termometry wskazywały od minus 3 st. w woj. południowych i południowo-wschodnich do plus 4 st. na zachodzie, gdzie wystąpiły opady deszczu, a na północy i lokalnie w centrum opady deszczu ze śniegiem. W południe rozpozogodziło się i wytrzymało słońce.

Na Wybrzeżu Koszalińskim sztormowa pogoda. Kury rybaczkie przerwały połowy i schroniły się do baz. Silny wiatr i wysoka fala utrudniają prace dźwigów w porcie kołobrzesckim.

W Karkonoszach szalała wichura. Prędkość wiatru w porwach przekraczała 25 metrów na sekundę.

Ekipy drogowców nadal pracują przy odbudowie lokalnych dróg, głównie na terenie woj. białostockiego, toruńskiego, ciechanowskiego i ostrołęckiego.

Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Kielcach poinformowała, że podczas spływu lodów Wisła uszkodzony został most drogowy w Deblinie. W związku z tym obowiązują obecnie objazdy do Deblina drogami okrężnymi przez Bąkowiec, Gniełdów, Puławę, Gołąb. Trasa okrężna liczy 30 km.

(Jat.)

Pomoc Polaków dla Żydów w latach okupacji

(P) Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce gromadzi materiały, dokumentujące pomoc ludności polskiej udzielaną Żydom w latach okupacji.

Wśród wielu archiwalnych dokumentów znajdują się m.in. rozporządzenia władz okupacyjnych o groźbach Polakom karze śmierci za ukrywanie ludności żydowskiej lub udzielanie jej jakiegokolwiek pomocy. Komisja jest w posiadaniu np. rozporządzenia w tej sprawie z dnia 15.10.1941 r. generalnego gubernatora Hansa Franka, obowiązującego z 9.9.1942 r. dowódcy policji Dystryktu Warszawskiego, „O karze śmierci za udzielanie pomocy Żydom, którzy uciekli z getta warszawskiego” a także ogłoszenia władz okupacyjnych o wykonaniu wyroków śmierci na obywatelach polskich za pomoc udzielaną Żydom.

Warto przypomnieć niektóre fakty. Dzięki spontanicznej pomocy społeczeństwa polskiego w latach okupacji ocalało 100-120 tys. Żydów. W akcji tej brało udział kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Obok osób indywidualnych pomoc tę niesły różne organizacje konspiracyjne, zarówno polityczne jak i społeczne, organizacje ludowe, instytucje kościelne, charytatywne. W 1942 r. powstała zbiorowa organizacja pomocy Żydom znana pod nazwą „Żegota”. W pomocy tej, rozwijanej we wszystkich ośrodkach kraju, brał udział wybitni działacze politycz-

Błyskawiczna akcja ujęcia zabójców

19-letniego walczykzyszanina

(P) Zaledwie kilkanaście godzin trwa akcja walbrzyskiej milicji poszukującej zabójców 19-letniego J.M. Zdarzenie miało miejsce na skwerze przy Al. Wyzwolenia — jednej z większych ulic miasta.

Do siedzących na ławce dwóch 19-letnich chłopców i towarzyszących im dziewcząt podszedł trzech nieznanych im mężczyzn. Byli nietrzeźwi. Bez żadnej przyczyny zaatakowali oni czwórke młodych ludzi. „Nie spodobał” im się zwłaszcza J.M. W trakcie szamotaniny jeden z napastników wyciągnął nóż i zaczął nim ciąć, który okazał się śmiertelny. Sprawcy napadu uciekli.

Dzięki sprawniej operacji walbrzyskich funkcjonariuszy MO, kilkanaście godzin później napastników zatrzymano. Są nimi mieszkańcy Walbrzycha: 16-letni Wiktor M., 17-letni Stanisław D. i 19-letni Jan O. Stanisław D. — uczeń malarstwa w Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego nr 1 przyniósł do ujęcia noża. Znalazienie przy nim narzędzie zbrodni ze śladami krwi zabezpieczono jako dowód rzeczowy. (PAP)

Konkretny wniosek z wielowatkowej dyskusji

Końcowy etap kampanii sprawozdawczej w podstawowych organizacjach partyjnych

(P) W końcowy etap wkracza rozpoczęła w styczniu br. kampania sprawozdawcza w podstawowych organizacjach partyjnych. Z każdym dniem zwiększa się liczba POP i OOP, które w wyniku dyskusji na zebraniach sprawozdawczych i po wnioskowej analizie rezultatów swej dotychczasowej pracy, określili tegoroczne zadania oraz formy ich realizacji.

Na niemal wszystkich zebraniach sprawozdawczych sformułowane zostały propozycje związane z wykorzystaniem istniejących jeszcze rezerw, nie tylko surowcowych i materiałowych ale również w poprawie organizacji pracy, w rozwijaniu racjonalizacji i wynalazczości.

Piotr Jaroszewicz w woj. wrocławskim

(C) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

krowych, a także bardzo dobre wyniki w skupie żywności. P. Jaroszewicz wziął udział w naradzie aktywów społeczno-gospodarczego miasta i gminy Radziszów, poświęconej omówieniu przygotowań do wiosennych prac polowych oraz aktualnych zadań w zakresie rozwoju produkcji rolniczej i zwierzęcej. Szczególną uwagę zwrócono na potrzebę dalszej poprawy gospodarki ziemią.

Kolejnym etapem pobytu P. Jaroszewicza na ziemi wrocławskiej było Wielozakładowe Przedsiębiorstwo Państwowych Gospodarstw Rolnych w Osięcinach, zaliczające się do czołowych krajowej, a specjalizujące się w produkcji wysokokwalifikowanego ziarna siewnego oraz hodowli bydła mlecznego. PGR jest od roku 1974 posiadaczem tytułu „Zakładu Pracy Socjalistycznej”. Premier wziął udział w sesji Konferencji Samorządu Robotniczego tego PGR. W trakcie posiedzenia odbyła się uroczystość dekoracji sztandaru przedsiębiorstwa Orderem Sztandaru Pracy II klasy przyznanym załozce przez Radę Państwa. Aktu dekoracji dokonał P. Jaroszewicz. 34-osobowej grupie produkujących pracowników wręczono odznaczenia oraz odznaki państwowe.

W godzinach popołudniowych premier Piotr Jaroszewicz spotkał się z sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu. (PAP)

ni, naukowcy, księża, lekarze, adwokaci, robotnicy i chłopcy. W polskich rodzinach uratowało się wiele dzieci żydowskich. Polscy księża, nie bacząc na represje, wystawiali Żydom chrześcijańskie metryki urodzenia.

W ostatnich kilku latach pracownicy Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce przeszukali na ten temat ponad 2,5 tys. osób, zebrali spora ilość korespondencji nadawanej m.in. z Izraela, USA, Francji i RFN. Komisja jest w posiadaniu również listów od Żydów ocalających dzięki pomocy Polaków w latach 1940—1945.

Komisja posiada imienną listę 621 dotychczas ustalonych osób zamordowanych przez okupanta niemieckiego za udzielanie Żydom schronienia i niesienia im wszelkiej pomocy.

Przypomnijmy — prześladowania obejmowały ludność zarówno miejską, jak i wiejską. Dowody dokonywanych przez hitlerowców zbiorowych mordów na całych rodzinach, tylko za to iż ukrywali Żydów, znajdują się w posiadaniu Komisji. Mówią one o zbrodniach w woj. warszawskim, łódzkim, kieleckim, lubelskim, krakowskim i w innych regionach kraju.

Te i inne materiały dowodowe przesłane zostały do Centrali ds. Ścigania Zbrodni Hitlerowskich w Ludwigsburgu. Nie oddają one jednak w pełni ogromu zbrodni dokonanej przez niemieckich faszystów na ludność polskiej udzielającej Żydom pomocy. Dlatego też Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, na adres: Warszawa, Al. Ujazdowskie 11, pokój 128, telef. 28-44-31, wewnętrzny 581. (PAP)

ZYCIE I NOWOCZESNOŚĆ

(P) Przedsiębiorstwo produkcyjne, traktowane jako system eksploatacyjny, jest sprzężeniem czterech podsystemów: ekonomicznego, organizacyjnego, społecznego i technicznego. Analiza ich wewnętrznej struktury i wzajemnych oddziaływań stanowi klucz dla zrozumienia procesu efektywności gospodarczej.

Problematyka ta jest przedmiotem serii wykładów prowadzonych pod wspólnym tytułem „Badanie systemów eksploatacyjnych”. Prof. dr Stefan Ziembka, w kolejnym wykładzie z tego cyklu, omówił modelowe warunki prawidłowej eksploatacji

Załoga zakładów rowerowych „Predom-Komet” w Poznaniu wyprodukuje dzięki temu w br. dodatkowo 3 tys. poszukiwanych rowerów. W tym celu organizacja partyjna zakładów przemysłu włókienniczego „Lodex” w Łodzi zobowiązała kierownictwo zakładów do opracowania programów bieżących na praw i konserwacji maszyn i urządzeń. W przedziałach bałweń im. „Waltera”, w Łodzi określono poczynania, które pozwolą zmniejszyć ilość odpadów produkcyjnych, a jednocześnie podnieść jakość produkcji.

Wyrazem gospodarskiego poczucia odpowiedzialności członków i kandydatów PZPR w zakładzie transportu i sprzętu bydgoskiego przedsiębiorstwa budowlanego „Wschód” są — przyjęte na zebraniu sprawozdawczym — indywidualne zadania dotyczące właściwego przygotowania frontu robót, dbałość o maszynę budowlaną i ich konserwację. W białskim przedsiębiorstwie budowlanym, gdzie dyskusja na zebraniu sprawozdawczym toczyła się w podobnym klimacie, postanowiono — celem nadrobienia pozostałych zaległości — organizować pracę na dwie zmiany lub przechodzić na tzw. wydłużony dzień pracy.

W organizacji partyjnej na placu budowy „Azotów-2”, zastanawiając się nad sposobami wykonania tegorocznych zadań podkreślono, że istnieje potrzeba ściślejszego współdziałania pomiędzy załogami wszystkich przedsiębiorstw budowlano-montażowych, wykonujących obfite obiekty gospodarcze.

Na zebraniach sprawozdawczych w podstawowych organi-

35 lat historii stolicy i jej mieszkańców

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1
mostu Poniatowskiego, Trasy W-Z, MDM, Pałacu Kultury i Nauki. W jednym z odcinków zobaczymy moment wyprodukowania pierwszej „Warszawy” w FSO.

Tytułową rolę — „naszego domu” — gra w filmie przeznaczona do rozbiórki kamienica przy ul. Pańskiej 85, wybudowana w 1898 roku. Dom ten udostępnił ekipie filmowej władze miejskie stolicy.

Coraz trudniejsze, prawie już niemożliwe, jest odwołanie do potrzeb ekranu historycznych momentów — w nowoczesnym pejzażu nowoczesnej Warszawy. W tej sytuacji, ekipa „Naszego domu” wyjechała 19. bm. do CBS, do miejscowości Most, gdzie będą kręcone sceny wybuchu domów, pleneru z tym gruntem i rurowisk.

Reżyserem telewizyjnego serialu „Nasz dom”, powstającego w filmowym zespole „Duzjon”,

Remonty radzieckich statków w szczecińskiej „Gryfi”

(P) W szczecińskiej stoczni remontowej „Gryfa” — największej klinice okrętów na Wybrzeżu Szczecińskim prowadzącej obecnie kurację odnawiania kilku jednostek armatujących ze Związku Radzieckiego. Największe prace remontowe i adaptacyjne trwają na statku-bazie „Iwan Fiodorow” armatora z Rygi. Statek ten przeobrażony zostanie na pływającą fabrykę konserw.

Radziecki armator należy do grupy największych kontrahentów zagranicznych szczecińskiej „Gryfi”. Każdego roku kurację odnawiająca przechodzi tu kilkadziesiąt statków armatorów radzieckich. Zgodnie z długoletnią umową szczecińska stocznia sprawuje stały patronat remontowy nad okrętami tymi typami statków min. bazami — rybackimi statkami naukowo-badawczymi oraz budowanymi w Szczecinie semikon-tenerowcami z serii „Leninśka Gwardia”. Umowa taka jest niezwykle korzystna. Pozwala bowiem na specjalizację w remontach i stosowanie wydajnych metod pracy. (PAP)

Obecnie jesteśmy świadkami przyspieszonego procesu moralnego starzenia się maszyn, kwalifikacji kadr, a także wymagań stawianych wytwórcy. Zmusza to do stałej oceny, modernizacji i prognozowania rozwoju systemów technicznych, przy czym wszelkie zmiany muszą dostarczać do przyszłych warunków działania. Konstruowane modele teoretyczne ułatwiają znalezienie odpowiedzi na pytanie, w jakim układzie system przyniesie będzie najlepsze efekty, co, w konsekwencji powinno przyczynić się do pełniejszego wykorzystania majątku wytwórczego. (bacz)

WSZECHNICA POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Systemy eksploatacyjne

i ewolucji systemu technicznego przedsiębiorstwa.

Obecnie jesteśmy świadkami przyspieszonego procesu moralnego starzenia się maszyn, kwalifikacji kadr, a także wymagań stawianych wytwórcy. Zmusza to do stałej oceny, modernizacji i prognozowania rozwoju systemów technicznych, przy czym wszelkie zmiany muszą dostarczać do przyszłych warunków działania. Konstruowane modele teoretyczne ułatwiają znalezienie odpowiedzi na pytanie, w jakim układzie system przyniesie będzie najlepsze efekty, co, w konsekwencji powinno przyczynić się do pełniejszego wykorzystania majątku wytwórczego. (bacz)

WIZYTY — SPOTKANIA — ROZMOWY

13 bm. wicepremier Mieczysław Jagielski przyjął przebywającego w Polsce francuskiego sekretarza stanu ds. małych i średnich przedsiębiorstw Jean-Pierre Prouteau. Omawiano zagadnienia związane z dotychczasową polsko-francuską współpracą między innymi i średnimi przedsiębiorstwami. Podkreślono wagę tej współpracy dla gospodarki obu krajów.

W rozmowie uczestniczył prezes CZSP Stanisław Kociolek. Obecny był ambasador Francji Serge Boidevalx oraz radca handlowy ambasady Philippe Doyon. (PAP)

PAP DONOSI

13 bm. odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem prof. Janusza Symonidesa posiedzenie Rady Towarzystw Przyjaźni z Narodami, przy OK FJN: instytucji, która zajmuje się programowaniem i koordynacją działalności w naszym kraju 25 towarzystw przyjaźni. Towarzystwa zrzeszają przedstawicieli szerokiego kręgu społecznych, ludzi różnych zawodów i zainteresowań, młodzież; organizują spotkania, odczyty, konkursy, pokazy filmów, koncerty, kursy języków obcych, przyczyniają się do wzrostu wymiany turystycznej. Upowszechniają wiedzę o krajach obcych, służą zbliżaniu narodów, wzajemnemu ich poznawaniu się, a rozwijając kontakty i współpracę z pokrewnymi tego rodzaju organizacjami za granicą, zapoznają tamtejsze narody z historią i osiągnięciami różnych dziedzin współczesnej Polski.

Na otwarciu wystawy obecny był ambasador Szwecji w Polsce Carl Rappe.

W SKRÓCIE

Obecny na posiedzeniu Rady kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR Wacław Piątkowski poinformował o najważniejszych problemach sytuacji międzynarodowej, podkreślił wagę i znaczenie działalności towarzystw przyjaźni.

Rada przyjęła program działań na 1979 r. omówiła również doświadczenia pracy towarzystw przyjaźni z Finlandią i Włochami.

■ Wystawę fotografii medycznej Lennarta Nilssona ze Szwecji otwarto 13 bm., w galerii Związku Polskich Artystów Fotografików w Warszawie. L. Nilsson należał do najwybitniejszych fotografików swego kraju.

Na otwarciu wystawy obecny był ambasador Szwecji w Polsce Carl Rappe.

o Polsce w 90 krajach

(D) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1
ca, w ponad dwadzieściosiedmiu krajach na wszystkich kontynentach. To oczywiście nie mało.

Pragnalibyśmy jednak raz jeszcze podkreślić, że szczególną wagę przywiązujemy przy tym właśnie do naszych kontaktów i do naszej współpracy z krajami socjalistycznymi, w tym zwłaszcza do kontaktów i współpracy z prasą polską.

Mówiliśmy już o tym, że przyjaźniśmy się z trzydziestoma co najmniej polskimi redakcjami, zarówno polskiej prasy centralnej, jak i terenowej. Staraliśmy się, aby w wyniku tych kontaktów i współdziałania, czytelnik polski, a także telewizja i radio, słuchacz, otrzymał możliwie jak najwięcej informacji o życiu naszego społeczeństwa, o naszych sprawach i problemach, o tym

co robimy, nad czym pracujemy, o naszych wspólnych radościach i troskach.

— A jak ocenia Pan współpracę APN z naszą redakcją?

Z obrad egzekutywy KW PZPR w Radomiu

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1
karskim. W niewielu zakładach pracy stworzono oddziały czy podobne stowiska pracy chronionej, a w żadnym z dużych jednostek gospodarki nie ma oddziałów rehabilitacji zawodowej.

W podsumowaniu dyskusji i sekretarz KW PZPR Janusz Prokopik stwierdził, że istotną poprawą zakładowej działalności socjalnej wynika w znacznej mierze z egzekwowania przez same załogi należnych pracownikom świadczeń. Natomiast poprawa warunków pracy na stanowiskach roboczych, troska o służbę techniczną o modernizację zakładów często możliwa jest nie tylko środkami inwestycyjnymi ale przy użyciu doradztwa, polepszenia organizacji pracy, użycia narzędzi i nieporządków na zakładach, w pomieszczeniach sanitarnych, szatniach itp. Potrzebne jest na tym odcinku dynamiczne działanie wszystkich kierujących procesem produkcji, większa aktywność czynników zwiazkowych i organizacji zakładowych. Jedność spraw produkcji i warunków pracy musi stać się żelazną zasadą działania w każdym zakładzie pracy. Sprzyjać temu winny odbywające się w marcu przekłady stanowisk pracowników. Mają one szczególne znaczenie zwłaszcza w tych zakładach gdzie występują znaczne zaniedbania w zakresie warunków pracy.

Przyjęte na posiedzeniu egzekutywy wnioski zmierzające do polepszenia realizacji uchwały KW zostały uzupełnione zaaleceniami aby na majowych konferencjach samorządów robotniczych podjęto w szerokim zakresie program poprawy warunków pracy z przyspieszeniem działań konkretnych do realizacji w bieżącym roku. (n)

(P) Odpowiada inż. Janusz Sikorski, wicedyrektor departamentu w Min. Leśnictwa

— Jakże straszliwie powodziły się ataki ślimy wśród zwierzęży leśnej?

— Dotychczas nie mamy szczegółowych danych o stratach w zwierzęstwie. Według informacji, jakie dostajemy od leśników i myśliwych, największe straty obserwuje się wśród kuropatw, bażantów i zająców. Redukcja stanu kuropatw może znacznie przekroczyć połowę. Jeśli natomiast chodzi o zwierzęta gruba, to tu najdotkliwsze szkody są wśród saren, gdzie również ubytki mogą sięgnąć 50 procent. Trochę lepiej sprawa wygląda z dzikami i jeleniami. Oczywiście, najbardziej zwierzęta — żubry i losie — najlepiej wytrzymują takie warunki. Żubry prócz tego są ściśle rejonizowane i otoczone stałą opieką.

— Co zrobiono, by dokarmiać zwierzęta?

— Dokarmianie jest naszym naturalnym obowiązkiem, jak również wszystkich myśliwych. Od razu też gdy pojawiały się krytyczne warunki — czyli na początku stycznia — minister leśnictwa przeznaczył dodatkowe środki na kurno pasz i dokarmianie zwierzęcy. Równocześnie — przypomnę — wstrzymano polowania. Sam pokarm dla zwierzęcy — jeśli nawet zdoła się go dobrać do miejsca ostoi — to jeszcze nie wszystko. Zwierzęta bardzo często pada bowiem nie tylko z braku paszy, lecz i wody. Stąd ważne również, czym

się dokarmia w takich okolicznościach. Najlepiej więc pokarmami soczystymi, np. kapustą, burakami i innymi okopowymi, jaruzem itp. Dodam tu, że śnieg — wbrew potocznemu mniemaniu — nie zastępuje braku wody. Brakuje w nim składników mineralnych, niezbędnych dla egzystencji zwierzęcy. Zatem ważne jest bardzo utrzymywanie dostępu do oparzeli i naturalnych wódopojów.

— Czy zwierzęta osłabione nie będą padały łupem szkodników?

— Zwierzęta są obecnie osłabione, skupione w jednym miejscu, a często po prostu okaleczone przez złodowiacza pokrywę śnieżną. Stanowiłi szczególnie łatwy łup. Najdotkliwsze straty wyrządzają psy bez opieki. Notujemy pomoc ludności wiejskiej a zwłaszcza młodzieży. Niestety, mamy również sporo niedłunków o nasilającym się skutownościem zarówno przy użyciu broni, jak wrywków, sidiel itp.

Dokładne dane o stanie zwierzęcy i rozmiarach strat będziemy mieli w końcu kwietnia. Mam nadzieję jednak, że podstawowe stado jeleni i dzików nie będzie naruszone w sposób istotny, natomiast stan zwierzęcy drobnej, zwłaszcza kuropatwa — jeśli nawet zdoła się go dobrać do miejsca ostoi — to jeszcze nie wszystko. Zwierzęta bardzo często pada bowiem nie tylko z braku paszy, lecz i wody. Stąd ważne również, czym

Rozmawiał: HENRYK CHADZYŃSKI

— Ta współpraca ma już wieloletnią, dobre tradycje. Oceniam ją bardzo wysoko. Zawsze staraliśmy się znaleźć coś ciekawego, co zainteresowałoby Czytelnika. Cieszymy się zawsze, gdy nasi redaktorzy drukują swoje reportaże, artykuły, komentarze w „Życiu Warszawy” i również chętnie gościmy publikację naszymi polskimi kolegami, które za naszym pośrednictwem trafią na odbiór w 90 krajach świata, gdzie dociera serwis prasowy APN.

Rok 1979 stworzy wiele okazji, aby nasza współpraca rozszerzyła się i wzbogaciła. Czekamy na przeciż wiele ważnych wydarzeń i rocznic, że wymienię rocznicę podpisania układu o przyjaźni i współpracy polsko-radzieckiej a także i przede wszystkim jubileusz 35-lecia powstania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. My w APN, oczywiście nie zapominamy także, że „Życie Warszawy” — najstarsza gazeta Polskiej Ludowej, obchodzi w tym roku swoje 35-lecie.

Dziękujemy za rozmowę. Rozmawiał: A. W. WYSOCKI

NA MARGINESIE DNIA

TAK TOCZY SIĘ ŚWIATEK

OPOLE. Tytuł z „Trybuny Odrzańskiej”: „Tokarza Albina T. myśli niekiedy”.

DANNIE

KIELCE. Autor informacji „Echa Dnia” tak zmagają się z gramatyką: „Od dłuższego czasu psują się radomskie sporty”. Wyrażając opakowanie zbiera się na jego dnie tyle tytoniu, ile starczyłoby na zrobienie dwóch skrętów”.

P-RÓG OBFITOŚCI

BIAŁYSTOK. Tekst reklamowy zamieszczony w „Gazecie Współczesnej”: „Samochód na usługi każdego z nas! W podwójnych zakładach Małego Lotka... dodatkowe nagrody — 15 Płatów 120p”.

JEZYK — NIŻEJ

LUBLIN. Tytuł publikacji zamieszczonej w „Sztandarze Ludu”: „Lepa z jakością w administracji”.

KOMENTOREK

OPOLE. „Trybuna Odrzańska” — o wywiadówce: „...jedna z matek stwierdza, że nie otrzymała karteczki z ocenami córki. Po podaniu nazwiska okazuje się jednak, że takiej uczennicy nie ma w żadnej z pierwszych klas... Stąd wniosek: idąc na wywiadówkę potwierdzajmy sobie po drodze, do której klasy i do jakiej szkoły uczęszcza nasze dziecko”.

ZET-ES

Pijani kierowcy sprawcami tragicznych wypadków na szosach

Informacja własna

(P) Na śliskich szosach znów doszło do serii tragicznych wypadków. Są zabici i ranni. Wiele wypadków spowodowali pijani kierowcy. I tak — pod Niemodlinem (woj. opolskie) 20-letni Andrzej Gonsior, kierując motocyklem WSK, potrącił idącego ławą stroną szosy 50-lletniego Stefana P., który ponosił śmierć na miejscu. Motocyklista uświadł zbiec, został jednak zatrzymany w wyniku pościgu MO. Jak wykazało wstępne dochodzenie — motocyklista był w stanie nietrzeźwym.

W Jągowie (woj. walbrzyskie) samochód marki „Muscel” prowadzony również przez bedącego pod wpływem alkoholu Michała Bartnickiego, wpał na idącego poboczem szosy 20-letniego Zbigniewa M. Przechodzącego zginął. Sprawca wypadku uciekł. Został on jednak ujęty przez MO i osadzony w areszcie.

W miejscowości Kalisz (woj. swalskie) doszło do złołowego zderzenia „Flata-128p” prowadzonego przez Tadeusza D. z ciężarówką „Jelcz”. W rezultacie „Flacie” jego kierowca ponosił śmierć na miejscu. (J-1)

Pogoda dla odpornych

Gdynia przeciążona

JERZY BACZYŃSKI

Od początku roku z portów morskich napływały meldunki o dramatycznych zmaganiach z zimą. Ale już po pierwszym, sylwestrowym, ataku mrozu i śniegu widać było, że jest to walka nierówna. Pomimo wysiłku portowców i okresowej poprawy pogody, załogi przeladunkowe rosły z tygodnia na tydzień.

„U nas kumulowały się wszelkie zakłócenia w transporcie kolejowym i samochodowym” — mówił dyrektor Zarządu Portu w Gdyni Mieczysław Wilczewski. Warunki atmosferyczne w samą porę nie miały większego znaczenia. Cóż z tego, że już od 5 stycznia mogliśmy podjąć prawie normalne prace, skoro podawano nam często załadunek 10-20 proc. zamówionych wagonów, a transport kolejowy był sparaliżowany. Prawdziwą klęską były nie tyle oblodzone staki i nabrzeża, sztormy i opady, co brak możliwości wywozu i przywozu ładunków.

W styczniu port gdyński nie otrzymał 40 proc. potrzebnych wagonów. Równowaga zamówień i dostaw występowała właściwie tylko wtedy, gdy kolej — w ogóle odmawiała przyjmowania towarów, a więc po obu stronach bilansu wpisywano zero. Portowców, którzy nie mieli zajęć, skierowano do odśnieżania miasta. Przerwanie komunikacji z wnętrzem kraju uniemożliwiło port.

Rozładunek z mandatem

Pod koniec miesiąca na rozładunek nadal oczekiwali statki, które w związku z tym, że w listopadzie i grudniu ub. roku. Wiele wpływających jednostek nawet nie próbowało określić prawdopodobnego terminu obsługi. Przyspieszenie prac na pojedynczych statkach, z priorytetowymi ładunkami — „Dzieci Polskie”, „Profesor Szafer”, „Profesor Ryk”, „Garnuszewski” — powodowało wstrzymanie przeladunków na pozostałych, co jeszcze powiększało dezorganizację.

W noc sylwestrową w Gdyni przebywało 50 jednostek, 4 stycznia już 65, w pięć dni później — gdy kraj w zasadzie powrócił do normalnego życia — ponad 70. Także w lutym nie

udało się skrócić kolejki poniżej 50-60 statków.

Łącznie, w ciągu dwóch zimowych miesięcy, załogi przeladunkowe wyniosły ok. 780 tys. ton. Normalnie, Gdynia przeladunkuje tyle przez trzy tygodnie. W ubiegłym roku, o tej samej porze niedobór, a nadrobiano je aż do Bożego Narodzenia. W styczniu i lutym br. port w Gdyni stracił nie tylko 100 mln zł wpływów, ale także realne perspektywy wykonania planu rocznego.

Ogromne straty poniosły centralne handlu zagranicznego, które musiały płacić „postojowe”.

Stracił również polscy armatorzy. Oni nie otrzymują rekompensaty (byłoby to przekładanie pieniędzy z jednej państwowej kieszeni do drugiej) — koszty postoju, utraczonych frachtów, dodatkowych opłat składowych za towary o czekające za granicą na opóźniony polski statek — idą po prostu „w straty” przedsiębiorstwa, pogarszając jego zyski i wyniki finansowe.

Czy, przynajmniej częściowo, można było uniknąć poniesionych strat?

Dyrektor Wilczewski: „Zima beztrosko ujawniła nasze słabości, a przede wszystkim brak rezerwy. Od dawna już port pracuje na granicy zdolności technicznych. W normalnych warunkach dajemy sobie jakąś radę z wyładunkiem, choć nasi kontrahenci nie są zadowoleni, ale wobec trudności — takich jak tej zimy — jesteśmy bezbronni”.

Port — miejsce wrażliwe

Wrażliwość portów na zakłócenia w transporcie kolejowym i drogowym nie byłaby tak duża, gdyby były możliwości zmagazynowania ładunków na placach składowych. 215 tys. ton zaległego zboża można by, w końcu, zdjąć ze statków, lecz w Gdyni jest tylko jeden elewator o pojemności 10-15 tys. ton, pamiętając jeszcze czasy polskiego eksportu zboża. Budowa bazy paszowej wciąż pozostaje w fazie projektów.

Plac nr. 19, dla towarów drobniczych, wykonywany jest od

2 lat, a właściwie od 3 lat figuruje tylko w planie inwestycyjnym. Na rozbudowę tymczasowej bazy kontenerowej są przyznane limity, lecz nie ma wykonawcy. Magazyny cementu przy Nabrzeżu Szwedzkim budowali rozrębiali i porzucili. Jeśli więc zasypie szlaki komunikacyjne w głębi kraju, niemal natychmiast port musi przerwać działalność, choćby na Wybrzeżu panowała piękna pogoda.

Błędem byłoby jednak sądzić, że stworzenia buforów, w postaci placów składowych, od razu uzdrowi sytuację. Magazyny i składy w zapleczu portów wyrównują jedynie nieregularność transportu lądowego. Tej zimy były więc potrzebne, jak nigdy dotąd, lecz normalnie, bynajmniej nie brak wagonów decyduje o rozmiarach przestojów.

W ub. roku, z 1600 dni, jakie statki Polskich Linii Oceanicznych straciły w Gdyni, tylko 370 było bezpośrednim następstwem niedoboru wagonów. Według oceny PLO, w porównaniu z przeciętną wydajnością portów zagranicznych, w naszych obsłudze jest o połowę wolniejsza i z roku na rok się pogarsza. Chociaż w 1978 roku nie mieliśmy klęski żywiołowej, a Gdynia wykonywała plan przeladunkowy, armatorzy stracili w swym marciowym porcie kilkadziesiąt mln zł (zwiększone koszty eksploatacyjne, zmniejszone wpływy).

M/s „Francesco Nullo”, który przywiózł z Indii makuchy oczekiwali na rozładunek od 26 października do 6 grudnia, podobnie m/s „Pekin”, a m/s „Trautgut” przebywał na rejdzie i w porcie od 1 października do 17 grudnia. O tym wiedzieliśmy, zanim jeszcze zaczęła się zima. Jeśli w tym roku suma postojów i strat będzie większa, to dlatego że nadzwyczajne zakłócenia w PKP nałożyły się na normalne, istniejące od lat, trudności.

Przymknięte okno

W Gdyni, tak jak w innych portach, brakuje tzw. linii cumowniczej, a więc, z reguły, miejsca dla statków. Rozwój transportu morskiego i rozbudowa floty nie szły w parze z inwestycjami w portach. W Gdyni nie przybył ani jeden metr linii eksploatacyjnej. Nawet jeśli jest odpowiedni sprzęt przeladunkowy i są ludzie, często nie ma możliwości wciśnięcia statku do nabrzeża. Tylko dla obsługi ładunków drobniczych przydałoby się w Gdyni ok. 800 m linii cumowniczej (ponad 20 proc. obecnego stanu posiadania dla wszystkich grup towarowych). Rozpoczęta w 1975 roku modernizacja Nabrzeża Polskiego utknęła w miejscu i jedynie importowane dźwigi, czekające bezczynnie od 2 lat na zakończenie robót, przypominają o całym przedsięwzięciu. Budowa bazy kontenerowej, choć też opóźniona, stwarza nadzieję na częściowe rozładowanie napiecia, lecz tymczasem Gdynia pozostaje przeciążona.

Brak linii cumowniczej nie byłby może tak dokuczliwy, gdyby szybkie rozładowywanie i załadowywanie statków, tu jednak stoi na przeszkodzie (poza nieregularnymi dostawami wagonów) niedobór siły roboczej i sprzętu, głównie zaś ciężkich dźwigów.

W portach przeladunkowe się coraz więcej ładunków ciężkich, o wadze jednostkowej dochodzącej do 40 ton (kontenery, urządzenia przemysłowe, palety). Cóż mówić o braku specjalistycznych dźwigów, jeśli towary te, nawet po wyciągnięciu na brzeg, trudno wywieźć z portu. Wiadukty drogo-

we wokół Gdyni mają nośność małą. Tę, zaś, układane niedługo z szyn tramwajowych, nie wytrzymują przeciążeń. Dlatego realna jest groźba, że nowa baza kontenerowa, która ma przyjąć pierwszy statek pod koniec 1979 roku, nie będzie mogła normalnie funkcjonować do czasu zakończenia planowanych inwestycji komunikacyjnych.

O portach zwykle się mówi że są „oknem na świat”. Nasze jest mocno przymknięte i to nie tylko z powodu zimy. Systemem transportu, do którego przecież należą porty, zawsze jest najbardziej narażony na wpływy atmosferyczne, lecz setkami tysięcy ton zalegających ładunków nie da się obciążyć tylko pogody.

Doswiadczenia tegorocznej zimy zmuszają nas do przewarstwienia programów rozwoju energetyki i transportu — dwóch dziedzin, które decydują o prawidłowym funkcjonowaniu gospodarki kraju. W przypadku energetyki już podjęte zostały odpowiednie decyzje, w tym również inwestycyjne. Mimo ogólnego osłabienia tempa inwestowania, nie unikniemy chyba także zwiększenia nakładów na rozbudowę transportu, którego ważnym ogniwem pozostają porty.

Straty, jakie ponosimy, wskutek nadmiernych przestojów statków, przekraczają pułap niezbędnych wydatków modernizacyjnych. Zjawisko to trzeba wziąć pod uwagę, przy opracowywaniu założeń przyszłej pięcioletki. Potencjał gospodarki kraju spotyka się w porcie z możliwościami przewozowymi floty. Dla obu partnerów jest tam już za ciasno. Usprawnienie obsługi portowej można zaliczyć do przedsięwzięć o charakterze proeksploatacyjnym, warunkujące one bowiem zwiększenie zysków dewizowych (lub zmniejszenie strat) central handlowych i polskich armatorów. Z tego punktu widzenia opłacalne byłoby nawet stworzenie pewnej rezerwy zdolności przeladunkowych, stanowiącej dla wymiany handlowej z zagranicą margines bezpieczeństwa.

Pogoda sprzyja bowiem odpornym.

Problemy rodziny

JOANNA HORODECKA

W CZORAJ w Urzędzie Rady Ministrów z udziałem wiceministerów resortów sprawiedliwości i pracy oraz dyrektorów generalnych resortów oświaty i zdrowia odbyła się konferencja prasowa. poświęcona omówieniu problemów, która była przedmiotem obrad drugiego posiedzenia Rady ds. Rodziny. Przewodniczący konferencji, sekretarz Rady, wiceminister Henryk Białczyński zapowiedział, że konferencje takie będą się odbywać po każdym posiedzeniu Rady. Dziennikarze otrzymali przedłożony członkom Rady przez 4 wymienione resorty komplet materiałów: Dokonania w dziedzinie polityki społecznej na rzecz rodzin po VI i VII Zjeździe PZPR. System opieki prawnej na rzecz dziecka w PRL. System świadczeń socjalnych na rzecz dziecka w PRL. System opieki zdrowotnej i bilanse zdrowia dziecka oraz informacje w sprawie powołania sądów rodzinnych i wybór bibliografii za lata 1970-1978. „Problemy rodziny w Polsce”. Uczestniczący w konferencji przedstawiciele resortów przedstawili m.in. zadania, jakie przyległy na siebie ich resorty oraz wnioski podjęte przez Radę, odpowiadał też na zgłoszone przez dziennikarzy pytania.

Mówiąc o ruchu spraw wpływających do sądów rodzinnych wiceminister. Maria Regent-Lechoń zwróciła uwagę na fakt, że w ub. roku po raz pierwszy spadła o ponad 6 tys. liczba rozwodów małżeństw. Według wstępnej oceny resortu wpłynęły na to polityka społeczna nastawiona na pomoc rodzinie oraz inny tryb rozpoznawania spraw, uwzględniający nowe zasady postępowania po jednawczego a także pogłębione postępowanie dowodowe, w którym zaczyna odgrywać rolę pomoc ośrodków diagnostyczno-konsultacyjnych. Spośród 80 tys. spraw alimentacyjnych, jakie wpłynęły do sądów w 1978

r. prawie połowa dotyczyła restrykcji wysokości zasądzonych kwot. W kilku sądach wprowadzono eksperymentalnie procentowy system zasądzania alimentów. O ile zgromadzone doświadczenia potwierdzą jego celowość, zostanie on upowszechniony. Rada pozytywnie oceniła inicjatywę, model i sposób wprowadzenia w życie sądów rodzinnych.

W wyniku przeprowadzonego w ub. roku przeglądu sytuacji życiowej wychowanków placówek opiekuńczo-wychowawczych ok. 7 tys. dzieci i młodzieży (spośród objętych przeglądem prawie 32 tys.) zakwalifikowano do powrotu do rodziny własnej lub umieszczenia w rodzinnym środowisku zastępczym. Ok. 46 proc. zakwalifikowanych opuściło już placówki państwowe. Jest nadzieja, że w związku ze znaczącym zwiększeniem pomocy finansowej państwa dla rodzin zastępczych, liczba dzieci, które znajdą w nich opiekę wyraźnie wzrośnie. Szczegółowej analizie wymaga sprawa zezwoleń na wcześniejsze zawarcie małżeństwa (ok. 30 tys. rocznie), a także sposobu reagowania przez sądy karne na przestępstwa przeciwko rodzinie, w tym przede wszystkim nieganie się nad rodziną i uchylanie od alimentacji.

Problemy wychowania

Resort sprawiedliwości zgłosił Radzie ds. Rodziny propozycję opracowania raportu o funkcjonowaniu przepisów kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oraz ich skutków społecznych. Raport przedstawiony zostanie w III kwartale br. Wspólnie z Prokuraturą Generalną, MO, placówkami naukowymi i organizacjami społecznymi resort zamierza również dokonać oceny stanu zagrożenia demoralizacją dzieci i młodzieży oraz określić zasady ich odpowiedzialności. Projekt ustawy o ochronie dzieci i młodzieży przed demoralizacją został już przekazany Radzie. Brak dotychczas pełnego rozważania sytuacji, zagadnień opiekuńczych, potrzeb, rozmiarów alkoholizmu i patologii rodzin w środowiskach wiejskich. Wszystkie te sprawy wymagają dokładnego zbadania. Uporządkować też należy rozprawy w różnych aktach prawnych przepisy regulu-

jące odpowiedzialność rodziców, którzy deprawują i nakładają dzieci do popełniania przestępstw.

Ochrona zdrowia

Spośród najpilniejszych zadań związanych z ochroną zdrowia, dyrektor generalny resortu, dr Jerzy Kamiński wymienił: pełniejsze objęcie opieką lekarską kobiet ciężarnych i rodzących (w początkowym okresie ciąży do lekarza zgłasza się niewiele ponad 40 proc. kobiet w miesiącu i o połowę mniej na wsł), wydane podniesienie poziomu tej opieki (mimo że wskaźnik umieralności niemowląt spadł ostatnio do 22,5 promila, jesteśmy pod tym względem na 13, 14 miejscu w Europie) oraz rozszerzenie poradnictwa genetycznego. Ważny problem stanowi leczenie wad wrodzonych, doskonałe bilansów zdrowia oraz intensyfikacja zapobiegania próchnicy i wadom zgryzu. Niezbędne jest znaczne zwiększenie liczby łóżek w oddziałach położniczych i noworodkowych oraz przystosowanie lekarzy pediatrów, a także zaopatrzenie rynku w mleko w proszku i przetwory dla niemowląt, wydane zwiększenie produkcji płynów infuzyjnych oraz leków. Jeśli chcemy nauczyć młodych rodziców racjonalnych zasad pielęgnowania dziecka, trzeba też zwiększyć nakłady popularnych broszur. Rocznie rodzi się ok. 670 tys. dzieci, nakłady w wysokości 100-150 tys. egzemplarzy nie zaspokajają więc nawet czwartej części potrzeb.

Opieka nad dzieckiem

W przedstawionym przez dyrektora generalnego resortu oświaty i wychowania, Stanisława Bogdanowicza, systemie pozarodzinnej opieki nad dzieckiem, dokonano się ostatnio pewien postęp, niestety, niewystarczający. Nadal też występują rażące dysproporcje między wsł a miastem oraz poszczególnymi środowiskami. Szczególnie dotkliwą są braki miejsc w żłobkach i przedszkolach, dlatego też należy zmobilizować wszelkie rezerwy w celu tworzenia tych placówek drogą pozainwestycyjną, wykorzystując lokalne zakłady pracy oraz spółdzielczość mieszkaniową. Resort oświaty rozważa również możliwości uruchomienia wspólnie z resortem zdrowia żłobko-przedszkoli. Zważywszy, że część wychowanków domów dziecka znalazła się w nich wyłącznie z powodu złej sytuacji materialnej rodziny, a koszt utrzymania w placówce państwowej przekracza 3,5 tys. zł miesięcznie, opłacałoby się podwyższenie wysokości dotychczasowych zapomóg, które obecnie nie przekraczają 400 zł miesięcznie. Przegląd sytuacji wychowanków placówek opiekuńczo-wychowawczych ujawnił, że dla wielu rodzin zwłaszcza wielodzietnych i niepełnych pomoc finansowa jest niezbędna.

Świadczenia socjalne

Omawiając system świadczeń socjalnych, wiceminister Henryk Białczyński stwierdził, że zabiega się o dość logicznie o systemy przedstawione przez pozostałe resorty. Zgodnie z przyjętym przez Radę ds. Rodziny wnioskiem, resort pracy powinien dalej przedkładać propozycje podnoszenia płac minimalnych. Za najpilniejsze zadanie Rada uznała wprowadzenie tzw. zasiłku wychowawczego na okres urlopu matek, które pragną same odchowić dziecko i zobowiązała resort do opracowania dwóch wariantów rozwiązania tego problemu. Zobowiązała go również do współdziałania z oświatą i zdrowiem w rozwijaniu pozainwestycyjnych form opieki nad dzieckiem. Resort ze swej strony będzie wywierał nacisk na zakłady pracy, aby prawidłowo rozdzielały świadczenia z zakładowego funduszu socjalnego nie wszystkim, lecz preferowanym rodzinom. Nowelizacji wymagają zasiłki rodzinne, których rola ostatnio wyraźnie zmalała. Wnioski dotyczące masłków rodzinnych i wychowawczych muszą uwzględnić poszczególne typy rodzin — niepełnych, wielodzietnych, wiejskich, młodych, studenckich — ich cechy szczególne, sytuację i potrzeby.

Zamykając konferencję minister Białczyński powiedział, że program pracy Rady jest otwarty — można i należy go uzupełniać zgłaszając nowe tematy, już opracowane lub wymagające opracowania, aby ogarnąć całą problematykę rodziny, nie pomijając żadnego ważnego dla rodziny problemu. Należy też zwrócić uwagę na funkcjonowanie przedstawionych systemów i sygnalizować przypadki, gdy jakość pracowników socjalnych a także organizacji społecznych nie odpowiada stanowiącym im wymaganiom i przyjętym przez nie zobowiązaniom.

„Życie” po 30 latach

Sekretarz oryginal

Sekretarza redakcji Stanisława Rotherta przyniesiono do „Życia” w teście. Był suchy jak wór i niewiele ważył, ale... prawdę mówiąc był suchy jak wór, lecz nikt go nie przynosił, tak tylko mówiono. Na korytarzu, w którym znajduje się obecnie „Życie Warszawskie” dawne działy redakcyjne porannego „Rzeczpospolitego”, popołudniowego „Wieczór Warszawski” czy wieczorne „Życie Warszawskie” a ponadto miesięcznik „Państwo i Prawo”, a przez pewien czas również i „Rolnik Polski”. Nowy zatem sekretarz redakcji „Życia Warszawskiego” nie był przyniesiony jak pozwolili sobie zażartować, ale po prostu przeszedł z pokoju do pokoju. Ze zlikwidowanego wówczas „Wieczoru Warszawskiego” dziennik „Życie” przejął poza Rothertem część pracowników, z których niektórzy jeszcze po dziś dzień niejszy pracują w „Życiu” m. in. Stanisław Grzelecki, Aleksander Miziołek, Andrzej Wróblewski, Anna Kłodzińska, Eugeniusz Waszczyk.

Stanisław Rothert, nowy sekretarz, nadał ton gazetce. Do czasu jego urzędowania było w „Życiu” sekretarzy wielu, żaden jednak nie wycisnął tak swojego piętna głęboko na gazetce „Życie Warszawskie” jak on to zrobił niespełna kilka dni od podjęcia pracy za sekretarskim stolikiem. Od razu bowiem zmienił się duch w gazetce. Młoda kadra dziennikarska, która przysłała humorem i hultajem „Wieczór Warszawski” dostała popęd i nieuchwytny pływacz od sekretarza gład reportercko-dziennikarski. Nowy sekretarz wystąpił z szeregiem innowacji i propozycji, zakazał pisania długich artykułów tzw. kopyt. Najdłuższy artykuł mógł mieć tylko 4 kartki znormalizowanego napisu, mógł kończyć się najcudowniejszym opisem, najgłębszą myślą, nie nie pomógł. Koniec i kropka, ani literę więcej jak 4 kartki.

Nowy sekretarz też był gadatliwym. I to wszelkie gadatstwo mu to chyba z nawyku sportowca, którym był od wstępu lat. W czasie, gdy któryś z kolegów chciał np. popisać się najświeższym żartem, enegdotą, dowcipem — stop. Owszem sekretarz zgadzał się z tego rodzaju propozycją, ale amator musiał płacić specjalną tarłę drakońską przestępcą, za żart, dowcip itp. musiał delfinować płacić do 10 zł, za fragmenty życiorysu — dwukrotnie więcej. Ale z ręką na sercu trzeba otworzyć powieść, żart itp. zapłacone fragmenty, żarty itp. były wysłuchiwane. Na ostatek, nie spieszy się, sekretarz kładł głowę i słuchał opowieści. Jak w sklepie, zapłacił, czas należy do ciebie.

Poza tym sekretarz miał łane jebliski: kochał dryzda, puste godziny wieczorowe w redakcji kończyły się korowodem trefliaków i d. Spotykano się z se-

kreterzem często w „Rarytasie” gdzie omawiano najczęściej sprawy służbowe. Niedziele i święta natomiast szczególnie w okresie wiosny i lata były dniem Skrzypka pod Warszawą. W Skrzypkach bowiem Stanisław Rothert dysponował uroczym domkiem, w którym gościnnie przyjmował kolegów, tam uciążliwym na plaży nad Wisłą, przychodzili goście: często dyrektor teatryku dla dzieci pan Ortym z żoną psem. Z tych czasów zapamiętałem kuplet: „Dziś wieczór, dziś wieczór teatryku Ortyma, daje sztukę pod nazwą mały Stas kima”.

Stas Rothert miał żelazne zdawało się zdrowie. Nigdy nie spóźnił się, zawsze był na miejscu. Co go zmogło? Natóg — nie kłoty. Jednego papierosa przypalał drugiem. Kurzył od rana do nocy bez przerw. No i z tego choroba płuc — nowotwór, którego nie udało się nie pokonać. Pochowałimy go w 1962 r. pełni żalu i do dziś serdecznie go uosypujemy, jako jedną z najbarwniejszych i czołowych postaci dawnego „Życia”.

IGNACY GAWRYŁUK

Książki tygodnia

BEATA SOWIŃSKA

OKIEM POETY

W YDAWNICTWO Literackie w Krakowie sprawiło niespodziankę czytelnikom oferując im biografię Chopina napisaną przez Kazimierza Wierzyńskiego. Edycję oparto na książce tego autora — „Życie Chopina” opublikowanej po raz pierwszy w Ameryce, w r. 1947 — w stulecie śmierci kompozytora. W przedmowie Wierzyński wspomina okoliczności powstania owej biografii. Pracował nad nią w Stockbridge, na pustkowiu, gdzie „najbliższy dom świecił się wśród nocy odległy o milę (...). Miałem to, czego chciałem: ciszę, odcięcie od świata, idealną możliwość koncentracji. Prowadziłem dalej studia — a przywoziłem z sobą całą bibliotekę — korespondencją z chopinistami rozsyłanymi po świecie i zacząłem pisać. Moje pierwsze pensum wynosiło to trzy strony zeszytu, a kiedy czasem udało mi się dociągnąć do sześciu, śniła się pani George Sand, pisująca co noc dwadzieścia bitych arkuszy, nie mówiąc o stosach listów”.

Biografia Chopina jest doświadczeniem znaną, istnieje w ten temat obfita literatura. Książka, która wyszła spod pióra Wierzyńskiego, ma jednak walor szczególny. Jest to spojrzenie na osobę i życie wielkiego Fryderyka — oczywiście poety, w dodatku poety, który znalazł się wówczas daleko od kraju (pod tym względem obie biografie w pewnym punkcie zbliżają się do siebie). Stąd owo wyczuwanie na wszystkim, co wiązało się z ziemią ojczystą, stąd owe pojawiające się na kartach książki, przywołane czułe pamięci, rodzime krajobrazy, stąd wrażliwe odczytanie uczuć i nastrojów Chopina, który w ciągu lat spędzonych w kraju (pod tym względem obie biografie w pewnym punkcie zbliżają się do siebie). Stąd owo wyczuwanie na wszystkim, co wiązało się z ziemią ojczystą, stąd owe pojawiające się na kartach książki, przywołane czułe pamięci, rodzime krajobrazy, stąd wrażliwe odczytanie uczuć i nastrojów Chopina, który w ciągu lat spędzonych w kraju (pod tym względem obie biografie w pewnym punkcie zbliżają się do siebie). Stąd owo wyczuwanie na wszystkim, co wiązało się z ziemią ojczystą, stąd owe pojawiające się na kartach książki, przywołane czułe pamięci, rodzime krajobrazy, stąd wrażliwe odczytanie uczuć i nastrojów Chopina, który w ciągu lat spędzonych w kraju (pod tym względem obie biografie w pewnym punkcie zbliżają się do siebie).

Wierzyński nie rozpatruje spraw związanych z twórczością muzyczną Chopina (acz-kołwiek odnotowuje skrupulatnie powstawanie kolejnych

jego utworów); skupia swoją uwagę na życiu osobistym kompozytora. Kolejne rozdziały owej osobistej biografii układają się w znany ciąg, dzięki jednak wydobyciu pewnych szczegółów zyskują one dodatkowe oświetlenie. Bardzo ciekawie na przykład rysuje się historia przyjaźni Chopina z Tytusem Wojciechowskim; uczucie, jakim darzył go Chopin, było znacznie gorętsze niż — zrodzona w tym samym czasie — miłość do Konstancji Gładkowskiej. Te listy do przyjaciela, w rodzaju: „Jaka ulga czuję w nieznosnej tęsknocie, skoro list od Ciebie odbiorę”. Albo: „Pójdę na ulicę, może zobaczę kogo, co mi Ciebie przypomni, a ja Ciebie tylko kocham”. Albo: „Wierzę, że ja zawsze przy Tobie, ja Ciebie nie odstępuję i tak będzie do śmierci”. Być może, raczej na Wierzyńskiego utrzymując, iż Chopin w tej przyjaźni szukał i odkrył to, czego mu brakowało w miłości — bliskość wewnętrzzną, zrozumienie, wymianę myśli.

Kapitałnym źródłem poznania Chopina są także, jak wia-

domo, jego słynne listy do Delfiny Potockiej (wokół niektórych rozprętała się w swoim czasie burza wśród muzykologów). Pomijam tu całą sferę erotyczną oświetloną już z wielu stron. Warto natomiast zwrócić uwagę na inne wątki tej korespondencji wydobyte przez Wierzyńskiego. Choćby na ową wypowiedź Chopina o krytykach muzycznych: — „Śmieszni są krytycy, co to wszystko chcą wiedzieć i o wszystkim. Taki koneser to Ci będzie uczenie wywodzić, jaka miłość albo rozpacza popchnęła Cię do stworzenia tego lub owego dzieła. A gdyby mu prawdę powiedzieć, że stworzył to dlatego, że deszcz padał, wyjść nie mogłem nigdzie i było mi smutno i pusto do wariacji — to taki wariety nie da, że deszcz był tego przyczyną (...). Krytyk często widzi to w dziele, czego tam artysta ani śniło się układać. Ale też krytyk pomaga czasem twórcy to wyrozumieć, co w gorące inspiracji mu jak z nieba spadło, a on, czuciem ogarnięty, przez zimny rozum i refleksję nie rezygnuje”.

Wyraziste światło rzuca Wierzyński na związek Chopina z George Sand. Związek przedziwny, bo przecież różniło ich wszystko: wiek, narodowość, charakter, upodobania. George była od niego starsza o sześć lat; czuła się związana ze swoim krajem, podczas gdy Chopin był Polakiem. Obracali się w odrębnych sferach („Jej nienawidziłem w artystycznym salonach, jego uwielbiałem”); inaczej patrzyli nawet na twórczość — ona poświęcała swą sztukę doraźnym celom, on stawiał ją ponad wszystkim; różnili się także biegunowo w sposobie pracy — Fryderyk potrafił doskonalić utwór przez całe lata, i nie rozumiał, jak można skończyć w nocy rękopis wysłać rano wydawcy. Poza tym „nie lubił kobiet piszących”. Ową różnicę z życia kompozytora związany z George Sand znalazł odbicie w wielu publikacjach. Wierzyński nie ogranicza się jednak do zrelacjonowania dzieł tego związku, lecz daje bardzo interesującą próbę analizy jego psychologicznego podłoża.

lowaniem po salonach, szczególnie jestem, gdy mogę swoim językiem gadać albo pisać. Pozwalam tylko drobna Twoją garstkę makaronu do listu nasycać”.

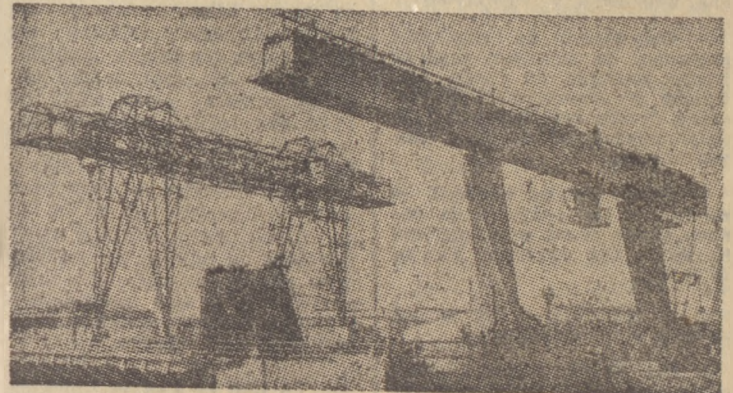
Kazimierz Wierzyński — Życie Chopina — Wyd. Lit. str. 378, cena 90 zł.



„Intransmasz” — bułgarsko-węgierska droga do nowoczesności

(P) (Inf. wł.) W procesie integracji gospodarczej państw RWPG, bardzo ważne miejsce zajmują międzynarodowe i międzyrządowe wyspecjalizowane organizacje gospodarcze. Zaliczają się do nich zarówno organizacje powstałe na mocy porozumień wielostronnych jak i dwustronnych. Do tych ostatnich zalicza się „Intransmasz” — węgiersko-bułgarskie zjednoczenie założone w celu współpracy obu państw w dziedzinie transportu wewnątrzpaństwowego i procesów transportowo-magazynowych i gospodarki magazynowej (tasmocłagów, dźwigów, zautomatyzowanych składów, magazynów, transportu pneumatycznego, pasażerskich i towarowych kolejek linowych, zautomatyzowanego transportu kontenerowego, urządzeń transportowo-podnośnikowych, suwnic itp.).

Obecnie kompleksowa mechanizacja prac transportowych, składowych i wyładunkowych, zautomatyzowana — jest najważniejszą dziedziną specjalizacji „Intransmaszu”. Dotychczas zrobiono już ponad 4 tys. opracowań na ten temat. Trwają prace nad dalszym unowocześnieniem i zmechanizowaniem wysokiego składowania, do wysokości 12–18 m.



Suwnice, tasmocłagi, dźwigi — to niektóre z urządzeń produkowanych przez „Intransmasz”

wych. Przedsiębiorstwo to znane jest wielu polskim zakładom przemysłowym, w których zajmowało się unowocześnianiem organizacji prac transportowo-składowo-magazynowych. Niedawno prezentowało ono swoje osiągnięcia i możliwości w Warszawie.

„Intransmasz” powstał na mocy porozumienia zawartego w grudniu 1964 r. między rządami Bułgarii i Węgier. Działalność swą rozpoczął w maju 1965 r. Na siedzibę wybrano Sofię, a oddział znajdujący się także w Budapeszcie.

Początkowo „Intransmasz” zajmował się pracami badawczymi i projektowymi nad pojedynczymi, niestandardowymi maszynami i urządzeniami, by przejść następnie do projektowania technologii kompleksowej mechanizacji procesów produkcyjnych i budowy całych systemów maszyn i urządzeń dla transportu wewnątrzpaństwowego.

Nowa panorama Belgradu

Od stołego korespondenta JERZEGO WOYDYŁŁY

Belgrad, w marcu

(P) Mało która stolica na świecie ma dwie rzeki i może korzystać z ich dobrodziejstw — zasobów wody, taniego transportu ludzi i towarów, możliwości sportowych i wypoczynkowych. Belgrad zalicza się do tych nielicznych — leży nad Sławą i Dunajem, stąd też w herbie stolicy jest łódź żaglowa i rzeczne fale.

Od kilku lat trwa tu akcja uporządkowania rzecznych brzegów. Wiele zrobiono po lewej stronie Sawy. Powstały obszerne, zielone bulwary z małymi bufortami, kioskami, ławkami, terenami sportowymi. Gorzej na prawym brzegu, odcinającym od miasta licznymi magazynami, składowiskami złomu i innych odpadków. Szpetne to i mało przydatne, jako że miastu ogranicza możliwość przewozów. Podobnie jest na prawym brzegu Dunaju po stronie Starego Miasta. Lewy natomiast jest właściwie niedostępny — podmokły, tak zarosnięty, że można by tam kręcić filmowe sceny z dzungli.

Ala porządkowanie brzegów belgradzkiej rzeki nie ogranicza się tylko do robienia miłych oku alejk i kwiatowych rabat. Te również regulacja brzegów, zabezpieczenie miasta i okolic od fali powodziowej, ochrona czystości wody. Istnieje także potrzeba wybudowania 10 km nasypu na prawym brzegu Sawy, na miejsce zniszczonego przez rozmaitych użytkowników. Miałyby on chronić dwa, cztery tysiące hektarów, co roku zalewanych przez przybór wód. Wśród argumentów, za podjęciem nowych prac, jeden przekonuje wszystkich — jedna tylko powódź w tym rejonie przyniosła przed 4 lata 700 tys. dinarów strat, a jeden z dopływów Sawy spowodował w 1970 r. aż 30-milionowe szkody.

Regulacja rzecznych brzegów ograniczy się w ciągu najbliższych dwóch lat do zasięgu właściwego Belgradu. Są to bowiem bardzo kosztowne prace, w ich finansowaniu mają także swój udział mieszkańcy stolicy. Wszyscy bowiem rozumieją konieczność tej wielkiej inwestycji. Następne lata powinny przynieść dalszą regulację, zwłaszcza Sawy, oraz budowę nowych przystanków dla statków pasażerskich i towarowych. Jak twierdzą ludzie zawodowo zajmujący się tą sprawą, za kilka kolejnych lat, brzegi Sawy i Dunaju zostaną całkowicie uporządkowane, staną się nie tylko pięknym akcentem w panoramie miasta, ale także dobrze będą jemu służyć.

Rozwiązania opracowane przez specjalistów z „Intransmaszu” znajdują szerokie zastosowanie przede wszystkim w Bułgarii i na Węgrzech, ale nie tylko — również w Związku Radzieckim, Polsce, NRD, Jugosławii. W Bułgarii z projektów maszyn i urządzeń ze znakiem „Intransmasz” skorzystał m. in. zakład przemysłu maszynowego „Struma” w Perniku, zakłady w Łubimicy i „Jantra” w Gornej Oriachowiej i in. Dla Kraju Rad zjednoczenie to dostarczyło niezbędne urządzenia do składowania części zamiennych w zjednoczeniu „Awiazagranpostawka”. W latach 1978–79 dostarczyło 18 zautomatyzowanych składów dla słynnego „Kamaza”. 26 kontraktów zawarto z firmami polskimi m. in. z „Predomem-Polarem” z Wrocławia czy katowickim „Argedem”. W NRD z kolei pracują już urządzenia i wykorzystywane są magazyny „Intransmaszu” m. in. w Lipsku, Gerze, a w Szwecji doskonale zdaje egzamin system transportu wewnątrzpaństwowego w przedsiębiorstwie wyrobów kożusznio-futrzarskich.

Bułgarsko-węgierskie zjednoczenie „Intransmasz” ma szerokie plany rozwoju, unowocześnienia swojej produkcji, podniesienia jej jakości, wytwarzania coraz bardziej trudnych technologicznie wyrobów i ciągłych technologicznych. W przyszłej pięcioletniej dostawy zjednoczenia mają osiągnąć wartość 300 mln rubli w porównaniu z 200 mln planowanymi w latach 1976–80.

(KOPR)

Przed wyborami parlamentarnymi

Fińskie znaki zapytania

Od stołego korespondenta RUDOLFA HOFFMANA

Helsinki, w marcu

(P) Od kilku dni ulice Helsinek i innych miast fińskich pokryły się różnokolorowymi plakatami politycznymi. Niemalże do znak, że kraj tętniącą jeźdźcą wkróczył w decydujący etap kampanii wyborczej. Wyboru powszechnego odbędą się w dniach 18 i 19 marca br. Walka toczy się o nowy podział mandatów w 200-miejscowym parlamencie noszącym tu nazwę Eduskunta.

Obserwatorzy polityczni zgodnie oceniają, że aczkolwiek tegoroczne wybory niewiele zmienią w układzie sił poszczególnych partii na fińskiej scenie politycznej, to jednak mogą one być brzemienne w skutki dla przyszłości fińskiej demokracji. O ile bowiem wybory w 1970 r. doprowadziły do odzyskania przez partię mieszczańską większości mandatów poselskich, głównie w wyniku niespodziewanego wzrostu popularności partii populisty Vänramo, to obecnie wszystko wskazuje na to, że partia mieszczańska może tę przewagę utrzymać. Konserwatywna partia Koallija Narodowa, znajdująca się poza lawami rządu, ma poważne szanse zdobycia większej niż dotąd liczby głosów i stać się największą partią obozu mieszczańskiego Finlandii.

Jeśli to nastąpi to niektórzy politycy nie wykluczają możliwości jej wejścia w skład nowego gabinetu wielopartyjnego, jaki od lat zwykł rządzić Finlandia. Byłby to wyraźny trend w prawo, który mógłby w przyszłości oddziaływać na politykę wewnętrzną, a być może także na politykę zagraniczną Finlandii.

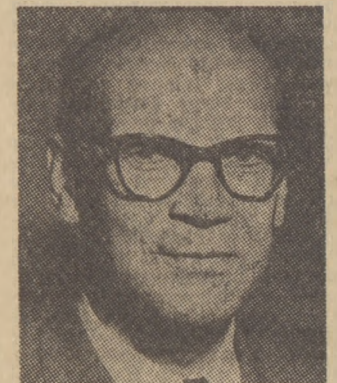
Na dwa tygodnie przed wyborami powszechnymi słychać w Helsinkach wiele tego rodzaju spekulacji, o czym miał okazję przekonać się i Wasz korespondent, który dzięki uprzejmości fińskiego MSZ był wraz z grupą polskich i NRD-owskich dziennikarzy zaproszony na rozmowy z kilkoma czołowymi politykami fińskimi.

Wspomniane spekulacje sprzeczają się z dwoma głównymi tematami. Po pierwsze — zmiana liczby mandatów wśród czterech wielkich partii politycznych może mieć decydujący wpływ na skład nowego rządu koalicyjnego. Po drugie — zmieniłby skład polityczny przyszłego rządu pociągającego za sobą określone następstwa w przyszłych wyborach prezydenckich. Duże rozdrobnienie polityczne (12 partii, z których w parlamencie reprezentowanych jest aż 10), już od wielu lat cechujące życie polityczne Finlandii. W sytuacji, gdy żadna z czterech wielkich partii w 200-mandatowym parlamencie nie może il-

czyć na szerokie poparcie ze strony społeczeństwa, rządy koalicyjne stały się zjawiskiem dosyć trwałym w fińskim krajo-

bie politycznym. Wielokrotnie dochodziło do „małżeństwa z rozsądku” — czyli utworzenia gabinetów koalicyjnych, w skład których wchodziły największe partie lewicy społecznej — ludowi demokracji, socjaldemokracji, centryści i reprezentanci liberalnego mieszczaństwa. Okresowo przyglądali się do nich liberalni szwedzi lub fińscy. Owocem takiego właśnie mariażu politycznego jest także obecny, drugi już, centrolewicowy rząd, socjaldemokracji Kalevi Sorsy.

Uprawianie polityki i demagogii na lamach wielkiej prasy kapitalistycznej, jak i zbliz-



Urho Kekkonen — prezydent Finlandii

żanie się do celów polityki Partii Centrum przysporzyło obecnie konserwatyzmowi znajdującym się od 13 lat w opozycji nowym sympatykom wśród części elektoratu wyborczego centrystów, jak i pozostałych mniejszych partii mieszczańskich. Daje się nawet zauważyć trend do zanikania małych partii mieszczańskich.

W tej sytuacji niektórzy politycy Partii Centrum, a wśród nich sam jej przewodniczący Johannes Virolainen, otwarcie mówią o potrzebie utworzenia rządu obejmującego wszystkie partie polityczne. Wprawdzie Virolainen zastrzega sobie, że jest to jego wielka wizja polityczna dla przyszłej Finlandii, ale w kolach dziennikarskich Helsinek dosyć otwarcie interpretuje się jego wizję, jako konkretne zaproszenie dla konserwatyzmu do udziału w przyszłym rządzie.

Seppo Sarlund, długoletni rzecznik prasowy centrystów i obecnie redaktor naczelny organu tej partii „Suomenmaa” dystansuje się jednak wyraźnie od wizji Virolaina twierdząc, że obecny rząd centrolewicowy z udziałem ludowych demokratów w tym i komunistów, socjal-

demokratów, centrystów i fińskich liberalów posiada szerszą bazę społeczną i zdolny jest do kontynuowania współpracy rządowej również po wyborach. Ale i on nie ukrywa, że w ostatnich latach w Finlandii powstała sytuacja, w której partie opozycyjne — może z wyjątkiem konserwatyzmu — mają teraz mniej do powiedzenia.

Z ogromnym zainteresowaniem przyjęto w Finlandii także artykuł sekretarza Partii Komunistycznej Arvo Aalto — wchodzącego jako ministra pracy w skład obecnego gabinetu Kalevi Sorsy — na lamach organu partii „Kansan Uutiset”. Mowa w nim m. in. o „historycznym kompromisie” między klasą robotniczą i mieszczaństwem. Aalto pisze w nim o konieczności stworzenia nowych miejsc pracy dla likwidacji bezrobocia, jak i dla nowych pokoleń młodzieży, dla których nie ma pracy. Zdaniem sekretarza KPF należy stworzyć nowe miejsca pracy dla ok. 500 tys. Finów. Aalto apeluje do postępowego mieszczaństwa, aby przeciwstawiło się destrukcyjnym tendencjom politycznym występującym wśród silnie konserwatywnych Finlandii i wzywa do skupienia się wokół aktualnej polityki zagranicznej kraju, w chwili gdy na świecie wzrastają nastroje niepokoju.

Artykuł Aalto spotkał się z pozytywnym echem w kolach liberalnego mieszczaństwa i centrystów. Również przewodniczący KP Finlandii Aarne Saarinen wypowiedział się w tych dniach za kontynuacją udziału fińskich komunistów w istniejącym rządzie centrolewicowym Sorsy również po wyborach. Saarinen nie neguje, iż ponownie wejście komunistów do rządu w dniu 30 listopada w 1975 r. przyniosło partii zarówno pozytywne, jak i negatywne doświadczenia we współ-

Włoski archeolog — nowym Schliemannem

Od stołej korespondentki ALEKSANDRY KEDAJ

Rzym, w marcu

(P) Rewelacyjnego odkrycia dokonali — po długich latach badań i poszukiwań — szef włoskiej ekipy archeologicznej pracującej w Syrii, Paolo Matthiae, który podobnie jak niedługo odkrywcą legendarnej Troi, Schliemann, wydobył na światło dzienne resztki jednego z naj-

starszych miast świata, którego istnienie sięga 3000 lat p.n.e. W VII wieku Schliemann całe swoje życie poświęcił poszukiwaniu miasta Troja, o którym wspominały jedynie „Iliada” i „Odyseja”, uparcie wierząc w jego istnienie. Także archeolog włoski, opierając się na cytatach z zapisków babilońskich i papiirusów egipskich udało się przed 14 laty, jako 24-letni rozpocząć swą naukową karierę archeolog, na poszukiwaniu legendarnej Eblu, miasta, które — jak wynika z cennych źródeł — ponad 2 tys. lat przed naszą erą rzuciło na kolana władców potężnej Akady.

Upór archeologa włoskiego, któremu w wieloletnich poszukiwaniach towarzyszyła jego żona, również archeolog, został uwieczniony powodem, które niechybnie pozwoli mu przejść na stałe do historii archeologii. W Tell Mardik, w Syrii, w odległości ok. 55 km od Aleppo, Matthiae odnalazł pod grubą warstwą pustynnego piachu swoje miasto: m. in. resztki dwóch wspaniałych pałaców królewskich, jednego z 3000 r. p.n.e. drugiego z 1800–1600 r. p.n.e. oraz 17 tys. glinianych tabliczek pokrytych pismem klinowym z 2400 r. p.n.e. które pozwoliła na odtworzenie historii i życia codziennego starożytnego Eblu.

Ebla jest obecnie ciągle miejscem intensywnych badań — ostatnio grupa archeologów włoskich pod kierownictwem Matthiae dokonała m. in. rewelacyjnego odkrycia dwóch grobów książęcych pełnych cennych przedmiotów, w których to grobach znaleziono m. in. 35 brązowych waz z terakoty i cienkiego, niemal przezroczystego alabastru, fragmenty statuetek ze złota, misternie zdobione trony królewskie, przedmioty i broń z brązu, cenny akarabie złotych ozdób, wyroby z kości słoniowej i inne przedmioty. Za największą wartość z odnalezionych przedmiotów uznano berło ze złota, srebra i kości słoniowej z insygniami faraona egipskiego z XIII dynastii z 1770 r. p.n.e. Był to, jak się przypuszcza, prezent dla króla Eblu, miasta, które w okresie swego największego splendoru, 2350–2250 lat p.n.e., liczyło ponad 50 tys. mieszkańców. Po późniejszych klęskach z rak przeciwnika mieszkający opuścili swe miasto a Ebla pokryły piaski Pustyni Syryjskiej.

Według profesora Matthiae cały region Tell Mardik obiecuje jeszcze wiele wspaniałych niespodzianek archeologicznych. Już o 1500 lat starsza od Babilonu Ebla kryje w sobie mnóstwo tajemnic.

W połowie marca telewizja włoska po raz pierwszy zaprezentuje widzom włoskim dokument poświęcony temu wspaniałemu, niewątpliwie bezprecedensowemu odkryciu archeologicznemu.

Spróchniałe fundamenty

(P) Misja Cartera jest zasadniczym błędem — pisał saudyjski tygodnik — albo — najbardziej zainteresowani tą sprawą są Palestyńczycy, którzy odrzucili porozumienie z Camp David oraz koncepcję samorządu. Tak więc, gdy fundamenty są spróchniałe, wszystko co się na nich zbuduje, zawali się nieuchronnie.

Na takim to fundamencie zostało oparte porozumienie, które — jeśli wierzyć oświadczeniom amerykańskim — zostało osiągnięte między Carterem, Sadatem i Beginem. Ma ono podobno doprowadzić do podpisania separatystycznego pokoju egipsko-izraelskiego w ciągu kilku czy kilkunastu dni. Czy tak się stanie rzeczywiście zobaczymy. Wielokrotnie już to ogłaszano.

Carter zbyt wiele rzucił na szalę, aby móc wracać do domu bez możliwości pochwalenia się choćby pozornym powodzeniem. Byłby to cios śmiertelny dla jego administracji, który przekreśliłby szanse Cartera na ponowny wybór. Nie wiadomo, jakie poczynił obietnice (czy groźby?), jednak okazały się one o tyle skuteczne, że można było zmusić jednego z rozmówców do ustępstwa.

Jedno wydaje się pewne, że wobec wszelkich pozorów nie był nim premier Begin. Izrael bowiem miał w tych rozmowach wszystkie atuty w rękę. Rzecz w tym, że i Waszyngton i Tel Awiw widzą Izrael jako jedyną pewną oporę imperializmu na Bliskim Wschodzie. Dlatego mógł dyktować cenę. Nie mógł tego zrobić prezydent Sadat, który oddał wszystkie atuty wówczas, gdy wyruszył na pomoc do Izraela. Pozostało mu tedy tylko brnąć aż do końca.

Uzyskanie w drodze tych przetargów separatystycznego porozumienia nie usza żaden kraj arabski. Ani postępowy, ani konserwatywny. W tej sprawie są one jedynomyślnie. Fundament separatystycznego porozumienia jest spróchniały.

STANISŁAW KOSTARSKI

Ile Belgii?

(P) Nie zawsze pamiętamy, że Belgia w swym obecnym kształcie istnieje jako niepodległe państwo od niecałych 150 lat. Przedtem ziemie, które weszły w skład Belgii, należały do Habsburgów, do Francji i Holandii. Dopiero w 1830 roku ówczesne mocarstwa europejskie wyraziły zgodę na utworzenie państwa belgijskiego, nawiasem mówiąc pod warunkiem zachowania przez Belgię wieczystej neutralności.

Mógłoby się wydawać, że okres półtora wieku powinien wystarczyć na ukształtowanie się jednolitego państwa. Ale doświadczenia ostatnich lat wykazują, że w Belgii tak się nie stało. Zarządzając się coraz wyraźniej różnice między północną Flandrią, której ludność mówi po holendersku i składa się w większości z protestantów, a południową Walonią, której mieszkańcy są katolikami i mówią po francusku, Stolica Bruksela uważana jest zgodnie przez Flamandów i Walonów za odrębną jednostkę — dwujęzyczną i dwukulturową.

Po długotrwałych przygotowaniach, w których brały udział belgijskie partie polityczne, opracowano tekst tak zwanego Paktu Egmonta przewidującego podział Belgii na trzy części — właśnie Flandrię, Walonię i Brukselę. Ale ostateczne uchwalenie Paktu przez parlament napotykało liczne przeszkody i doprowadziło do kolejnych kryzysów gabinetowych.

Od października ubiegłego roku Belgia właściwie nie ma rządu. Nawet przeprowadzone w grudniu wybory parlamentarne nie wyjaśniły sytuacji. Kolejni kandydaci na premiera rezygnują z powierzzonej im misji utworzenia rządu.

W tych dniach sytuacja skomplikowała się o tyle, że w okręgu Fournos doszło do starcia między Flamandami a Walonami. Okręg należy do Flandrii, ale Walonowie twierdzą, że są tam w większości.

Bruksela jest siedzibą Paku Atlantycznego i Wspólnego Rynku. Wciąż mówi się tam o „jedności Europy” (zachodniej). Ale ironia losu sprząta, że jedności tej brak samej Belgii.

GRZEGORZ JASZUŃSKI

Na gospodarczej mapie

ZYGMUNT SZYMANSKI

Bezrobotni w Trzecim Świecie

BEZROBOCIE, występujące ostatnio w części wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych, unać by właściwie należało za drobną, przemijającą niedogodność w porównaniu z rozmiarami tego zjawiska i jego tragicznymi, długotrwałymi skutkami w Trzecim Świecie.

W opublikowanej w ub. roku książce pt. „25 lat gospodarczego rozwoju”, profesor uniwersytetu w Bostonie, David Morawetz, ocenia liczbę całkowite bezrobotnych w krajach gospodarczo zacofanych na blisko 250 milionów. Już samo zestawienie tej liczby z liczbą około 16 milionów bezrobotnych w krajach rozwiniętych daje pewne pojęcie o rozmiarach problemu. A dodać wypada, że — jeżeli wykluczyć hipotezę całkowitego krachu systemu kapitalistycznego — liczba bezrobotnych w bogatych państwach spadnie zapewne w najbliższych latach, lub w najgorszym razie wzrośnie nieznacznie. W Trzecim Świecie natomiast można z całą pewnością oczekiwać, że w ciągu nadchodzących 20 lat pojawi się na rynku pracy dodatkowo 600–700 milionów ludzi, przy czym znikoma tylko ich część zdoła znaleźć zatrudnienie.

Jednakże te globalne dane nie oddają jeszcze w pełni ogromu zagadnienia. W zależności bowiem od tego jak rozumieć słowo „bezrobotny”, dane te można by znacznie powiększyć.

W istocie rzeczy utarte pojęcia ekonomiczne wzięte z praktyki państw uprzemysłowionych są absolutnie nieprzystosowane do sytuacji państw Trzeciego Świata.

Przypomnijmy tylko, że według tradycyjnych metod statystycznych obowiązujących w krajach rozwiniętych, „ludność gospodarczo aktywna”

(lub siłę roboczą) rozumie się wszystkich mieszkańców kraju z wyjątkiem dzieci, uczących się młodzieży, gospodyń domowych, emerytów i rencistów.

Lwia większość ludności aktywnej mieści się w rubryce „zatrudnieni”. Są to przede wszystkim płatobiorcy lub ludzie otrzymujący wynagrodzenie za pracę w innej formie, a także, w znacznie mniejszej liczbie pracodawcy i inni „samodzielni” — rzemieślnicy, drobni kupcy, rolnicy.

Tylko niewielka część ludności aktywnej to bezrobotni w ujęciu tego słowa znaczenia. Chodzi o tych, którzy zdecydowali się zarejestrować w urzędach zatrudnienia, jako poszukujący pracy. Może to być zatem wieloletni, mający na utrzymaniu rodzinę, robotnik, który stracił zajęcie i szuka nowego. Ale także młodzi, którzy właśnie skończyli szkołę lub kobietę, której sprzykło się gotować mięso w posilkach i sprzątać dom, „za darmo”.

Mniejsza w tej chwili o to, że nawet w odniesieniu do tzw. społeczeństw rozwiniętych, pojęcie te grzeszą brakiem ostrości i dostarczają okazji do statecznej ekwilibrystyki. W krajach o zaofań (czy może po prostu odmiennej) strukturze gospodarczo-społecznej nie mają one w ogóle sensu.

Zwłaszcza, że liczba ludzi otrzymujących wynagrodzenie za pracę w jakiegokolwiek formie jest w tych krajach z reguły bardzo niewielka. W Tanzanii na przykład wynosi ona mniej niż 40 procent ogółu siły roboczej, w Korei Półn. (mimo jej sukcesów w dziedzinie industrializacji) — 37, w Indonezji — 32, a w Indiach — wszystkie 20 procent. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii 90 procent ludności aktywnej to płatobiorcy!

Można by stąd wynioskować, że prawie cała reszta ludności aktywnej należy do grupy „samodzielnych”. I tak jest w istocie. Ale co powiedzieli o „samodzielnych” riksarsu hindus-

kim, który przez cały dzień ma dwa kursy, o „samodzielny” straganiarzu w Afryce, który obsługuje kilku klientów, o czyścicielu (także „samodzielny”) w Ameryce Łacińskiej, lub chłopie z Bangladeszu — „samodzielny” właścicielu kilku arów ziemi, zapewniających mu pracę najwyżej przez kilkadziesiąt dni w roku?

Podobnie, jak mówiąc nawiasem, poważną część chłopstwa w przedwojennej Polsce, należałoby przecież właściwie uznać — tych wszystkich „samodzielnych” członków społeczeństwa — za ukrytych bezrobotnych, lub przynajmniej nie w pełni zatrudnionych.

Profesor hinduskiego Instytutu Nauk w Bangalore, Amulya Kumar Reddy, ocenił niedawno w czasopiśmie FAO „Ceres”, iż w Indiach jest oficjalnie 20 mln bezrobotnych. Stawiano nie więcej niż 8–10 proc. siły roboczej. Ale jeżeli uwzględnić osoby nie w pełni zatrudnionych kulisów, straganiarzy i rolników — mających często do dyspozycji mniej niż 1 rupię (12 centów amerykańskich) na dzień — to dojdziemy, zdaniem prof. Reddy’ego, do blisko 120 milionów faktycznie bezrobotnych.

Przez długi czas panowało zarówno wśród zachodnich ekspertów rozwojowych, jak i wśród planistów Trzeciego Świata przekonanie, iż po to, aby zapewnić tym ludziom pracę, trzeba intensywnie rozwijać wielki przemysł i unowocześniać rolnictwo. Okazało się to jednak w wielkiej mierze złudzeniem. Stworzenie 1 miliona pracy w przemyśle musiałoby kosztować 20 000 dolarów. Stąd wystarczyłoby pomnożyć tę sumę przez 1 miliard (tylko bez mała) ludzi trzeba będzie zatrudnić w całym Trzecim Świecie do końca wieku), aby zadość zrobić sprawę z finansowej nie realności takiego zadania. Nie wspominając już nawet o energii i surowcach niezbędnych dla jego wykonania.

TVP TVP TVP TVP TVP

Na planie serialu „Nasz dom”

7 marca 1979 roku. W hali zdjęciowej „Z” w Wytowni Filmów Dokumentalnych w Warszawie ktoś obwiesza donośnym głosem — cisza na planie. Słychać odgłos pierwszego klapsa. Sceną w kabinie projekcyjnej kina „Polonia” rozpoczyna się realizacja 12-odcinkowego serialu „Nasz dom”, który przedstawia 35-letnie dzieje warszawskiej kamienicy przy ul. Złotej, jej lokatorów, historię powojenną naszej stolicy.

Następnego dnia filmowcy kręcą scenę rozgrywaną się w Połiechach. W czasie przerwy jeden z członków ekipy ułaził się na ustęki, które wykrył w swoim nowym mieszkaniu na

„Z” w Wytowni Filmów Dokumentalnych w Warszawie. Trwa próba przed nakreśleniem ujęcia, które wchodzi do sceny w gabinecie Poznańskiego, przedstawiciela władz. Jest wiosna 1945 r. Wnętrze przy ul. Siennej na Pradze.

Przed zbudowanym w hali pokojem gromadzą się statyści. — Pan bierze przemysł ciężki, a pan szkolnictwo — instruuje statystów asystent reżysera. W scenie tej przedstawiciel władz będzie rozdawał bochenki chleba reprezentantom poszczególnych resortów.

— Nie pchać się, nie pchać się! — Krzyczy rozdający chleb. Wywołuje: szkolnictwo, przemysł



Kamienica przy ul. Pańskiej 85 „gra” główną rolę w serialu „Nasz dom”.

Ursynowie. Pytam scenografa filmu o stan warszawskich mieszkań w 1945 r.

Mieszkania bez wody światła i szyby

Adam Nowakowski, który przeżył okupację w Warszawie, mówi: Nasi filmowi bohaterowie trafiają do spłądowanych przez hitlerowców mieszkań. Jak w każdym warszawskim domu w tym czasie, okna są bez szyb, nie ma wody, światła. Na szczęście, viv a vis „naszego domu” znajduje się studnia ręczna. Szybzy zastania się kociami, pierwsze noce przesypia się na krzesłach i fotelach. Mieszkańcy podejmują starania o karbidówki, o świece jest trudniej, najtrudniej — o lampy naftowe.

Na podwórku bohaterowie filmu zostają groby osób, które zginęły w Powstaniu Warszawskim. Na ulicy sterzą jeszcze resztki powstańczej barykady. Wokoło gruz.

Kuchnie są zniszczone. Mężczyźni wspólnie skłcają jedną, na której gotuje się pierwszą zupę dla wszystkich mieszkańców.

Sposobu ubierania się nie dyktuje moda, tylko konieczność. Panie noszą chustki i turbany, które chronią włosy przed kurzem nawiewanym z rumowisk i gruzowisk. Na nogi wkłada się najczystsze drewniane, jeszcze z czasów okupacji. Panowie noszą również narciarki, buty z cholewami.

Scenariusze 12 półtoragodzinnych odcinków

Jerzy Janicki jest wraz z Andrzejem Mularczykiem autorem scenariusza serialu. Opowiada nam jego główne wątki. Akcja filmu rozpoczyna się w wiosce, z której pochodzi Andrzej Talar, późniejszy warszawiak. W kwietniu 1945 r. wprowadza się on wraz z innymi lokatorami do kamienicy przy ul. Złotej. W następnych odcinkach spotkamy go już jako inżyniera pracującego w FSO. W domu przy Złotej znalazł się przypadkiem, jadąc bowiem do Warszawy spotkał dziewczynę, córkę naukowca z Akademii Medycznej, swoją przyszłą żonę — Basię Lawinównę.

Losy mieszkańców kamienicy są skomplikowane i ciekawe, bogate w złożone problemy, które nurtowały Polaków w tamtych latach. Wśród lokatorów znajduje się przedwojenny mieszkaniec kamienicy, lekarz, który wojnę spędził w obozie koncentracyjnym, a teraz nie może podjąć pracy, bo ma zdruzgotane zdrowie. Barwną społeczność kamienicy tworzą m. in. robotnik, dozorca, przedwojenny komunista. Tworzy się między nimi więź, która później dopiero nazywać będziemy integracją.

Jednym z lokatorów jest Rajmund Wrońka, który najpierw pracuje w kinie obywatelskim, a później jest operatorem w kinie „Polonia”. Długo wprowadzeniu tej postaci autorzy serialu mogą posłużyć się dokumentalnymi filmami, pokazującymi powojenną Warszawę. Nie mniej, dużym nakładem sił i środków zostaną zrekonstruowane i zainscenizowane sceny otwarcia budowy mostu Poniatowskiego, MDM-u, Trasy W-Z, Starego Miasta. W filmie zobaczymy także zjazd pierwszej „Warszawy” z tasmą FSO, a później pierwszej „Syreny”.

Napisaliśmy w sumie 6 odcinków serialu. W razie powstania ich dwanaście, półtoragodzinnych. Ma to być reprezentatywny dla TVP serial, podsumowujący cały nasz okres powojenny. Pierwszych 6 odcinków dotyczy lat 1945–53. Na tych czadko obratowanych w polskim filmie latach skupiliśmy się. Większe skróty czasowe poczynimy w następnych odcinkach.

Nie pchać się, nie pchać się!

Jest trzech dół zdjęciowy serialu. Godzina 14, znowu hale

dział popularny w powieści dziewiętnastowiecznej, a sądzę, że może być bardzo nośny dla serialu telewizyjnego. Przede wszystkim daje on możliwość przedstawienia losów ludzkich w długiej perspektywie czasowej, kiedy nie tylko jedni ludzie się starzeją, umierają, inni rodzą się, dorastają, ale także zmienia się rzeczywistość wokół, zmienia się świat. Zmienia się perspektywa czasu, zmienia się także sposób odczuwania świata, rodzaj z nim związków.

Jednocześnie jest coś fascynującego w tym, że w kontekście tych zmian daje się uchwycić i zapisać pewną ciągłość, a więc stabilność. Ciągłość idei, myśli, ciągłość pewnych wartości, pochoeniowa ciągłość krwi, itd. Uchwycenie tej ciągłości jest szczególnie ważne dla naszego społeczeństwa, które w swojej historii przeżywało wiele wstrząsów i kataklizmów.

Surowe pejzaże na kolorowej taśmie

— Na moją pracę — informuje nas Bogusław Lambach, operator — wpływa także charakter filmów dokumentalnych z tamtych lat, które będą wmontowane w serial poprzez akcje, której część rozgrywa się w kabinie projekcyjnej. Chociaż korzystamy z doskonałej tasmę barwnej Eastman Color 16 mm, pragniemy wydobyć przede wszystkim kolorystykę pejzażu, szarości budynków, kostiumów z lat tuż powojennych.

Bogusław Lambach już w 1944 roku był asystentem operatora, potem jako samodzielny operator uczestniczył w wydarzeniach, które opisuje serial.

— To, że akcja filmu koncentruje się w jednym miejscu, w jednej kamienicy nie oznacza wcale, że film będzie statyczny — dodaje z przekonaniem operator. Przyznam, że to dawno w swej pracy nie czytałem tak intrygującego mnie scenariusza. W „Naszym domu” mieszka wielu ludzi o bardzo różnych charakterach. Nie może być tu mowy o żadnej statyce, tym bardziej że dom jest tylko jednym z licznych obiektów zdjęciowych, w których rozgrywa się akcja serialu.

Jak odtworzyć wygląd zburzonej stolicy

Trudności, które muszą pokonać realizatorzy serialu „Nasz dom”, wiąże się przede wszystkim z odtworzeniem pejzażu stolicy z pierwszych lat powojennych — stwierdza Jeremi Maruszewski, kierownik produkcji. Ekipa wyjeżdża wkrótce do CSRS, do miasta Most leżącego ok. 100 km od Pragi. W mieście Most powstaje wielka kopalnia odkrywkowa węgla brunatnego. Domy wobec tego burzy się, a mieszkańców przesuwa dalej do nowych osiedli.

Z ruin w mieście Most skonstruowali filmowcy wielu ekip zagranicznych i polskich, teraz korzysta z tego pejzażu ekipa „Naszego domu”.



Reżyser Jan Łomnicki omawia z Tadeuszem Borkowskim kolejną scenę w filmie

rii. A jednak to już jest historia. Powiem nawet więcej, nasz film trzeba również traktować jako film kostiumowy.

Akcja „Naszego domu” toczy się w Warszawie, ale przecież pokazujemy tematykę, konflikt, dialogi i dyskusje, które miały również o Polsce tamtych lat. Pragniemy, aby w postaciach ekranowych bohaterów przełamywały się konflikty prezentowanego przez nas okresu historycznego Polski.

Pogmatwane losy, kawał historii

Janusz Gazda, szef Naczelnej Redakcji Telewizyjnych Filmów Fabularnych powiedział prasie branżowej z okazji rozpoczęcia produkcji tego serialu — „Myślę, że serial ten stanie się wydarzeniem. Przede wszystkim dzięki zespoleniu talentów tak znakomitej trójki twórców filmowych, a także dzięki tematowi. Jest to opowieść o losach mieszkańców jednej warszawskiej kamienicy, opowieść zaczynająca się w roku 1945, tuż po wyzwoleniu, kiedy Warszawa leżała w gruzach, a kończąca się współcześnie. To często niestety chanie pogmatwane losy ludzkie to znów kawał niedawnej historii naszego społeczeństwa, to kawał historii naszego kraju.

Serial ten jest bardzo typowy dla naszych zainteresowań. Wydaje mi się, że za mało jakoś dotąd wykorzystywaliśmy rodzaj twórczości, który można by nazwać sagą rodzinną. Jest to ro-

Zwycięstwo akrobatów w Moskwie

(P) Duży sukces odniosła młodzieżowa reprezentacja Warszawy w akrobatyce sportowej, zwyciężając w stoicy Kraju Rad drużynę Moskwy 109,35:102,00. Zespół warszawski złożony z zawodniczek i zawodników DKS Targówek i Ursusa zaprezentował ciekawy „kład ćwiczeń”. Na najwyższe noty zasłużyli: Beata Olszewska w skokach, Piotr Rula i Mariola Bischo w dwójkach mieszanach oraz trójka: Grażyna Głowacka, Małgorzata Ślusarska i Bogusława Wyrzykowska. Wymienieni reprezentanci DKS Targówek zajęli w swoich konkurencjach pierwsze miejsca.

Stenmark najszybszy w Heavenly Valley

(P) W Heavenly Valley w Kalifornii odbył się slalom gigant mężczyzn zaliczany do Pucharu Świata. Triumfował w nim Ingemar Stenmark (Szwecja) 2:11,72 przed Jugosłowianinem Bojanem Križajem 2:12,48 i Austriakiem Hansem Ennem 2:13,23. Stenmark w pierwszym przejeździe uzyskał trzeci czas, ale w drugim pojechał fantastycznie, wyprzedzając o prawie 2 sek. następnego zawodnika. To dało mu w sumie ogólne zwycięstwo. Piąte miejsce wywalczył Szwajcar Peter Luescher, zdobywając kolejne punkty w pucharze, co w zasadzie zapewniło mu pierwsze miejsce w tej klasyfikacji. Stenmark — zgodnie z regulaminem — nie może już zdobyć punktów w slalomie gigantycznym i w klasyfikacji pucharowej jest nadal na trzecim miejscu. Luescherowi do zwycięstwa w Pucharze Świata wystarczy zdobyć 1 pkt. Oto aktualna klasyfikacja: 1. Luescher — 183 pkt.; 2. Phil Mahre (USA) — 155; 3. Stenmark — 149 pkt.; 4. Wenzel — 148 pkt.; 5. Leonhard Stock (Austria) — 142 pkt.; 6. Gros — 131 pkt.

Powołano składy na mecze z Algierią i Francją

(P) W środę 21 marca pierwszą reprezentacją naszego kraju zmierzy się w Algierze z Algierią, drugąna olimpijczyków spotka się w Częstochowie z olimpijską reprezentacją Francji, a krakowska Wisła walczyć będzie tego dnia w rewanżowym meczu z Malmö w ćwierćfinale Pucharu Europy. Trenerzy Ryszard Kulęsa i Edmund Zienczara wybrali już zawodników, kandydujących na mecze z Algierią i Francją. Nie ma wśród nich — ze zrozumiałych względów — piłkarzy Wisły.

Trener Kulęsa powołał na mecz z Algierią tych samych piłkarzy, którzy niedawno grali w Tunisie. Nasz selekcjoner chce poddać ich jeszcze jednej próbie, a dopiero w następnym meczu, z Węgrami w Chorzowie (4 kwietnia) sięgnąć po zawodników Wisły i ewentualnie innych, wyróżniających się w rozgrywkach ligowych piłkarzy. Oto szesnastka trenera Kulęsy: bramkarze — Józef Młynarczyk (Odra), Zygmunt Kukla (Stal); obrońcy — Antoni Szymanowski (Gwardia), Marek Dziuba (LKS), Paweł Janas (Legia), Władysław Zmuda (Śląsk), Wojciech Rudy (Zagłębie); rozgrywający i napastnicy — Stefan Majewski i Lesław Cmikiewicz (obaj Legia), Zbigniew Boniek (Widzew), Jan Sobol (LKS), Roman Faber i Janusz Sybis (obaj Śląsk), Grzegorz Lato (Stal), Roman Ogaza (Szombierki), Włodzisław Mazur (Zagłębie).

Siatkarze USA lepsi od Finów

(P) W Finlandii przebywała siatkarska reprezentacja USA, która rozegrała trzy mecze z gospodarzami. Ostatnie spotkanie USA — Finlandia zakończyło się zwycięstwem zespołu USA 3:2 (10:15, 7:15, 15:8, 15:8).

Pierwszy mecz wygrali Finowie 3:1, a w następnych lepszy okazali się Amerykanie, którzy wygrali 3:0 i 3:2.

Mistrzostwa Polski w biathlonie seniorów

(P) W Jakuszykach koło Szklarskiej Poręby odbędzie się XIII Mistrzostwa Polski w biathlonie seniorów. 19 marca rozegrany zostanie bieg na 20 km, 20 marca sprint na 10 km, a 21 marca sztafeta 4x7,5 km. W pierwszej konkurencji tytułu mistrzowskiego broni Jerzy Sztyda z Górnik Wałbrzych. W sprincie — Andrzej Rapacz z WKS Legia Zakopane oraz jego drużyna w biegu rozstawnym. Do startu w mistrzostwach zakwalifikowano 39 zawodników z 6 klubów.

Zmarł Antoni Bazaniak

(P) W nocy z 12 na 13 marca zmarł w Marino we Włoszech w czasie pełnienia obowiązków kierownika grupowania kadry kajakarzy Antoni Bazaniak, 62-letni prezes Polskiego Związku Kajakowego. A. Bazaniak był jednym z najbardziej zasłużonych działaczy sportu polskiego. Od 1953 r. pełnił funkcję prezesa PZK, a także wiceprezesa Międzynarodowej Federacji Kajakowej. Jako sportowiec (kajakarz) A. Bazaniak uczestniczył w Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w 1936 r.

BOGDAN SŁOWIKOWSKI

Kazimierz Deyna dla polskiej prasy:

Angielski futbol to przeżytek — życzę Legii sukcesów!

(P) Po „Sporcie” szwajcarskim i angielskim „Guardianie” sprawą Kazimierza Deyny zajął się wysłannik Polskiej Agencji Prasowej w Londynie, red. Michał Tokarczyk. Przeprowadził on bardzo obszerny wywiad z b. kapitanem naszej reprezentacji, poruszając również tematy, o których pisaliśmy w poniedziałkowym „Życiu Warszawy” w artykule pt. „Spisek przeciwko Kazimierzowi Deynie?” Nie chcąc powtarzać znanych już cytelników spraw, a także ograniczeni miejscem — prezentujemy opracowany przez red. M. Tokarczyka wywiad w skróconej wersji.

— Czy można rozmawiać z Kazimierzem Deyną? Tu Polska Agencja Prasowa.

— W jakiej sprawie, bo naszym zawodnikom nie wolno rozmawiać z przedstawicielami prasy. Co więcej, Deyna nie zna angielskiego... Trzask odkładanej słuchawki. Sytuacja powtarza się wielokrotnie. Wreszcie uzyskuje połączenie z selekcjonerem klubu — Tony Bookiem.

— Jak pan ocenia mecz z Borussia?

— Mecz był dobry, ale powinniśmy go byli wygrać różnicą chociaż trzech bramek. Nie było komu wykończyć akcji pod bramką.

— Dlaczego nie wystawił Pan — jak to wcześniej zapowiadało — do gry K. Deynę? Przecież w swej karierze wielokrotnie miał on okazję grać przeciwko czołowym grażom kontynentalnym, w tym także i przeciwko Simonsonowi, którego tak bardzo się obawialiście?

— Bałiliśmy się, że „Kazi” nie da sobie rady ze środkami pola.

— Co Pan myśli o wywiadzie Deyny dla „Guardiana”?

— Jestem wściekły. Gracze w Anglii nie pozwalają sobie na

podobne rzeczy. Porozmawiałem ostro z Deyną i mam nadzieję, że to się nie powtórzy.

— Czy fakt niewystawienia Deyny do meczu z Borussia miał coś wspólnego z wywiadem?

— Oczywiście, że nie, choć przyznam, że straciłem przez to trochę zaufania do niego. Będziemy go obserwowali w meczach drużyn rezerwowych i za jakiś miesiąc odbędziemy poważną rozmowę.

— Gdyby Deyna poprosił o zezwolenie na przejście do innego klubu przed wygaśnięciem kontraktu czy wyraziłby Pan na to zgodę?

— ... Wolałbym się w tej sprawie nie wypowiadać.

— Czy miałby Pan coś przeciwko temu, żeby przedstawiciel PAP porozmawiał z Deyną?

— Oczywiście, że nie... Czy treść wywiadu ukaże się w prasie brytyjskiej?

— Jeśli ktoś przetłumaczy z prasy polskiej, to być może.

— Czy to jest bardzo prawdopodobne?

— Nie wiem...

— Dobrze, podam Panu telefon.

Otrzymuję telefon do K. Deyny. Po wielokrotnym dzwonieniu, po którym nie ma sygnału, proszę operatora o pomoc. K. Deyna ma numer zastrzeżony, a numer centrali jaki podano w klubie, w ogóle nie istnieje. Wreszcie udaje mi się zdobyć prawdziwy numer.

— Jak Pan ocenia mecz Manchesteru z Borussia?

— Bardzo słaby, lepsza była Borussia. W rewanżu będzie bardzo ciężko, Manchester City pożegnał się już chyba z finałem.

— Panie Kazimierzu, liczone na to, że Pan w tym meczu zagra. Co się stało?

— Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Byłem bardzo zdziwiony i rozczarowany decyzją Tony Booka i Malcolma Allisona. Przyznam, że większość graczy też była zdziwiona. Book wprowadził do gry 18-letniego debiutanta Nicka Reda i choć popełnił on wiele błędów w trakcie gry, totrzymał go na boisku do końca.

— Jak odebrano w klubie pański wywiad w „Guardianie”?

— Pewno, że nie byli zadowoleni, szczególnie kierownictwo, bo koledzy to się nawet ucieszyli. Zresztą co mnie to obchodzi.

— Kiedy Pan grał ostatnio?

— Ostatnio gram tylko w drużynie rezerwowej. Grałem już

także cztery spotkania i strzeliłem cztery bramki. Nie liczę oczywiście wielu moich podań, z których padły bramki. To były wyłożenia, z których nawet dziecko musiałoby strzelić.

— Czy żałuje Pan swej decyzji przejścia z Legii do MC?

— Żałuję, że nie mogę grać — chodzi tu o moją ambicję. A nie żałuję, bo mimo wszystko już się czegoś nauczyłem. Szczególnie jeśli chodzi o metody treningowe. Oni tutaj trenują o wiele intensywniej niż u nas. Nie też dziwnego, że mają taką kondycję na boisku. Dziennie trenuje się przeciętnie po cztery godziny. Od 11 do 13, potem pół godziny przerwy i od 13.30 do 15.30. Szczególnie ostro trenujemy w poniedziałki. Biegamy dystans 11 km w dość ostrym tempie. Po drodze aplikują nam serie sprinterskie po 50 m. W godzinach przedpołudniowych jesteśmy na boisku, potem trening siłowy w sali. Do tego wszystkich mecze sparingowe i mecze ligowe. Jest to rzeczywiście ciężka praca.

— Po tym co Pan tu zaobserwował, jakie jest pańskie zdanie na temat angielskiego futbolu?

— Angielski futbol to przeżytek. W konfrontacji z drużynami kontynentalnymi taki sposób gry nie sprawdza się. Nie ma komu poprowadzić zespołu. Liczyłem bardzo na to, że mnie przypadnie taka rola. Wprawdzie grają szybko, dużo góra, ale konwencjonalnie. Jest to bardzo żywiołowe i widowiskowe, ale mało skuteczne. Angielski futbol nie zdaje egzaminu, czego widocznym skutkiem są ich osiągnięcia w różnego rodzaju imprezach międzynarodowych.

— Gdyby miał Pan szansę przejścia do innego klubu, czy zdecydowałby się Pan na to w tej chwili?

— Z przyzwyczajenia wypada poczekać do końca sezonu...

— Czy odszedłby Pan do innego klubu brytyjskiego?

— Raczej nie, choć już miałem dwie takie propozycje. Byłoby raczej klub pozabrytyjski.

— Jak się na to zapatruje pański obecny klub?

— Jak dotychczas nie było jeszcze żadnych w tej sprawie rozmów, ale przedziś czy później trzeba będzie tę sprawę rozpatrzyć.

Pytam następnie Kazimierza Deynę jak on i jego rodzina sobie radzą w Anglii. Oto odpowiedź:

— Zaczynamy się przyzwyczajać. Mamy coraz więcej znajomych, poznajemy miasto i kraj. Uczymy się języka, syn chodzi do szkoły i z pewnością pierwszy nauczy się angielskiego. Tekstynny bardzo za krajem. Kiedy Pan będzie to pisał — mówi Kazimierz Deyna — proszę przekazać pozdrowienia ode mnie moim kolegom z Legii i reprezentacji, a także wszystkim sympatykom piłki nożnej w naszym kraju. Życzę kolegom dalszych sukcesów!

Tenisiści trenują w Olsztynie przed meczem z Finlandią

(P) Powszechna mobilizacja przed daviscupowym meczem z Finlandią, który rozegrany zostanie w tym tygodniu (16–18 marca) w Olsztynie, trwa. Trzej nasi tenisiści — Henryk Drzymalski, Tadeusz Nowicki i Wojciech Wojciechowski — od poniedziałku trenują w olsztyńskiej hali, natomiast Wojciech Fibak spodziewany jest dziś przed południem w Warszawie.

Właśnie w sprawie Fibaka dzwonił do nas w ostatnich dniach tenisowy kibice, którzy pytali, czy rzeczywiście konieczne było ściąganie najlepszego

gracza na mecz przeciwko drużynie tak nisko notowanej w europejskiej hierarchii. W odpowiedzi przypomniał nam nasz rozmówcom porażki, jakie nasz zespół, występując bez Fibaka, poniósł ze słabymi rywalami w ostatnich rozgrywkach o Puchar Króla. Być może, że Drzymalski, Nowicki i Wojciechowski sami dąliby sobie rękę z Finami, ale... lepiej oszczędzać nerwy.

Przypominamy jeszcze, że jeśli Polakom uda się pokonać Finów to w następnym meczu zmierzaliby się z Włochami (w czerwcu w Warszawie). Trudno bowiem wątpić w zwycięstwo włoskich tenisistów nad Duńczykami, z którymi grają w tym tygodniu w Palermo. A oto pozostałe mecze o Puchar Davisa w europejskie strefie „A”:

Austria — Egipt (w Wiedniu) Hiszpania — ZSRR (w Barcelonie), Węgry i Wielka Brytania awansowały od razu do półfinału.

W strefie „B” zmierzają się: Szwajcaria — Jugosławia (w Zurichu),

Holandia — Francja (w Amsterdamie), RFN — Izrael (w Augsburgu),

Belgia — Rumunia (w Brukseli), CSRS i Szwecja zakwalifikowały się do półfinału bez walki.

W Waszyngtonie rozgrywany jest turniej Grand Prix. Rozstawiony z nr. 1 Amerykanin Eddie Dibbs pokonał swojego rodaka Bruce’a Mansona 6:3, 2:6, 7:5. Nadal w słabej formie jest Meksykanin Raul Ramirez, który przegrał z reprezentantem USA Jeffem Borowiakiem 1:6, 6:3, 4:6. Inne mecze 1 rundy: Tim Gullikson (USA) — Elliot Teltscher (USA) 6:4, 4:6, 6:3, Victor Amaya (USA) — John Lloyd (W. Brytania) 6:2, 6:1, Tom Gullikson (USA) — Sherwood Stewart (USA) 6:3, 7:5; Marty Riessen (USA) — Victor Pecci (Paragwaj) 7:5, 7:5.

Ostatnie wojenne miesiące

MAGDALENA GODLEWSKA

Marzec roku 1945. Jeszcze trwały działania na wszystkich frontach, umierali ludzie w hitlerowskich obozach, ginęli żołnierze i broniła się jeszcze tyśiąćletnia Rzesza. Ale całe polacie wyzwolonych obszarów świadczyły o tym, że wojenne działa musza zamilknąć w najbliższych miesiącach. O postępach wojsk na wszystkich sprzymierzonych frontach donosiły zgodnie agencje całego świata — i Tass, i Reuter.

Geograficzna mapa wojny w marcu 1945, tuż przed ostatnim aktem jakim była operacja berlińska, miała wygląd następujący. Potężne uderzenie, jakie armia radziecka zadała niemieckim wojskom w styczniu 1945, złamało nieprzyjacielską linię obrony od Bałtyku po Karpaty na przestrzeni 1200 km. Armia Czerwona wyszła nad Odrę. Do 7 lutego wojska i Frontu Białoruskiego i i Frontu Ukraińskiego, wywoliwszy znaczną część Polski, uchwycili dwa przyczółki odrzańskie od Cedyń do Radibora oraz oparowały górnośląski okręg przemysłowy. Zajęły tym samym dogodną pozycję wyjściową do uderzenia na Berlin, znajdując się w odległości zaledwie 60 kilometrów.

W wyniku równoczesnego natarcia pięciu radzieckich frontów — w Prusach Wschodnich, Polsce i we wschodniej Czechosławii, rozbiły zostały główne siły niemieckie na tym odcinku działań wojennych: Grupa Armii „A” i „Srodek”. Okrążone w Prusach Wschodnich zgromadzone niemieckie znalazło się w obliczu całkowitej klęski. Od 13.1. do 25.1V. trwała likwidacja tych wojsk w Prusach. W tym samym czasie działania wojsk radzieckich na Pomorzu doprowadziły (przy współudziale i Armii Wojska Polskiego) do przełamania w lutym słynnego Wału Pomorskiego; niemieckich uciekło o 275-kilometrowej długości. W marcu więc, w konsekwencji tych bojowych działań, zdobyto Kołobrzeg, Koszalin i opano- wano wybrzeże Bałtyku. Nastąpiły słynne zaślubiny Pol- ki z morzem.

Równocześnie na południu naszego kraju, po wyzwoleniu Śląska, osiągnięto Nysę Łużycką. Na południe od Karpat, 13 lutego, zdobyto Budapeszt, co otworzyło radzieckim wojskom drogę na Wiedeń. Sytuację tę miało zmienić niemieckie kontrnatarcie nad Bałatonem rozpo- częte 6 marca. Po jego odpar- ciu, w drugiej połowie mar- ca, armia radziecka przeszła na tym odcinku do działań zaczep- nych. W ich wyniku ostatecznie już wyzwolone zostały Węgry. Wiedeń padł dopiero 13 kwiet- nia.

Po zakończeniu operacji na Dolnym Śląsku, i Front Ukra- iński otrzymał zadanie wywo- lenia Opola i wyjścia na przed- górze Sudetów. Natarcie roz- počęło się 15 marca. W kon- cu tego miesiąca oddziały le- wego skrzydła frontu wyszły na linię Strzeln, Nysa i Racibórz. W tym samym czasie 4

Front Ukraiński przeprowadzał operację w Karpatach. W lutym i marcu kontynuowano tutaj walki w górach i na przedpo- lach Ostrawy. W drugiej poło- wie marca zajęto dogodnie po- łożenie do natarcia na Pragę.

Tak więc pomiędzy lutym a pierwszą połową kwietnia wy- zwolone zostały całkowicie Pru- sy Wschodnie, Pomorze Wscho- dnie, Śląsk, Węgry, część Cze- chosławacji i Austrii z Wied- niem.

Tymczasem armie zachodnich aliantów oczyściły już z Niem- ców środkową Włochy, Francję i Belgię. Niemcy zostali po- zbawione poważnych obszarów przemysłowych i rolniczych. W wyniku olbrzymich strat ponie- sionych w toku działań drugiej wojny światowej, odczuwały po- wazne braki w ludziach. Wsty- czeniu 1945 z 313 dywizji i 32 brygad, które znajdowały się w dyspozycji dowódców nie- mieckiego, na froncie wschod- nim działało 185 dywizji i 21 brygad. Na zachodnim zaś i włoskim — walczyło tylko 108 dywizji i 7 brygad. Pozostałe pełniły służbę w krajach oku- powanych.

Operacje zaczepne wojsk ra- dzieckich zmusiły niemiecki Sztab Generalny do przerzuce- nia wszystkich odwodów na front wschodni.

Pozwoliło to aliantom unik-nąć klęski w Ardenach i znacz- nie ułatwiło zadania zaczepne w walkach o Ren. Zachodnia ofensywa wznowiona została 8 lutego i kontynuowana przez prawie cały marzec. Tak więc 25.III.45, wojska anglo-amery-kańskie oparowały lewy brzeg Renu na całej jego długości. Obrona niemiecka została prze- lamana. Następnie anglo-amerykańskie natarcie z Linii Renu w głąb Niemiec rozpoczęło się 24 marca i trwało do 8 maja. 1 kwietnia oddziały i armii amerykańskiej połączyły się z 9 armią amerykańską. Nie- mieckie zgromadzenie w rejonie Ruhry, liczące 320 tys. żołnierzy — zostało okrążone. Skapitulowa- ło 17 kwietnia. Wybiegając jeszcze raz poza marzec, do- dajmy, że 9.IV. rozpoczęła się ostatnia faza kampanii włos-kiej, w której wyniku, zdoby- ta została Bolonia (przy udział- 2 Drugiego Korpusu Polskie- go), a następnie sforsowany — Pad.

W połowie kwietnia alianckie wojska osiągnęły Łabę w rejo- nie Magdeburga. W tym samym czasie, 16 kwietnia, rozpoczęła się słynna Operacja Berlińska przeprowadzona siłami trzech radzieckich frontów. Przełama- na została wówczas niemiecka obrona na Odrze — Nysie Łu- życkiej (blisko milionowe zgru- powanie nieprzyjaciela) i zam- knęły się kleszcze wokół Ber-lina. Rozpoczął się ostatni akt dramatu pod tytułem: II Wojna Światowa.

Z lat walki

Ul. Żelazna 89

BRONISŁAW OWSIAŃKO

O d 1918 roku, po zjedno- czeniu SDKPIL i PPS-Le- wicy w jedną partię — Komunistyczną Partię Polski — KPP (początkowa nazwa, do 1923 roku, Komunistyczna Partia Robotnicza Polski — KPRP) w czynsowym czteropiętrowym domu przy ulicy Żelaznej 89 w mieszkaniu 63 (w poprzecznej oficynie na pierwszym piętrze) przez wiele lat mieścił się jeden z punktów dyspozycyjnych Komitetu Centralnego KPP. Tam odbywały się posiedzenia, narady i ważne spotkania kie- rownictwa. W schowkach ukry- ta była kasa partyjna i inne ważne materiały, jak na przy- kład korespondencja między bratnimi partiami komunistycz- nymi, Kominternem a KPP itp.

Spotkać tu można było towa- rzyszów z Komitetu Centralnego Adolfa Warskiego, Marię Ko- zusińską — Wierę Kostrową, Ju- liana Leszczyńskiego — Leń- skiego, Franciszka Fiedlerę, Je- rzego Rynga, Edwarda Próchni- ańskiego, Franciszka Grzelczaka, Aleksandra Danieluka, Stefana Królkowskiego, Henryka Laue- rę, Jerzego Czeszejko-Sochac- kiego i wielu innych wybitnych działaczy KPP, których nie spo- sób wszystkich wymienić. Leń- ski często mawiał, że gdy w Polsce zwyciężyła sprawa robotni- cza, mieszkanie konspiracyjne na Żelaznej powinno być prze- kształcone w muzeum, a na ścianach zabitek miejsca by- wiać nazwiska wszystkich tych, którzy tu przeżywali.

W mieszkaniu 63 przy ulicy Żelaznej nocowali towarzysze: Henryk Lauer-Brand, Aleksan- der Danieluk, Stefan Królkow- ski, gdy powrócił w 1918 roku z Rosji i w 1923 roku po zwol- nieniu go z więzienia, gdzie od- siadywał wyrok z procesu świę- tojurskiego od razu trafił do te- go mieszkania. Stąd też, jako poseł na Sejm udawał się na sesje sejmowe. Towarzyszyłem mu często w wędrowkach przez miasto. Była to okazja do wielu cichych rozmów.

Likwidacja legalnej prasy ko- munistycznej postawiła przed kierownictwem partii koniecz- ność zorganizowania własnej za- konspiracyjowanej drukarni zarów- no w Warszawie jak na prowincji. Zadanie to zlecił Komitet Centralny świętemu orga- nizatorem Henrykowi Lauerowi-Brandowi. W końcu 1919 ro- ku w mieszkaniu 63 Lauer po- lecił memu starszemu bratu Adamowi i jego żonie, zorgani- zować podziemną drukarnię, ostrzegając ich, że praca będzie bardzo trudna i wymagać be- dzie wielu wyrzeczeń. Pod jego kierownictwem w ciągu trzech miesięcy drukarnia była gotowa do działania. Mieściła się w mieszkaniu 4 przy ulicy Wołyń- skiej 4. W trudnych warunkach konspiracyjnej funkcjonowała z nie- dużymi przerwaniami aż do „wy- sypu” — 13 marca 1926 roku. Przy współudziale Henryka Lauera powstała także inna drukarnia nielegalna KC KPRP w War- szawie przy ul. Dzikiej 61.

W latach 1922—1923 w mie- skaniu na Żelaznej często prze- bywała trójka kierownictwa Te- chniki Centralnej: Aleksander Fornalski — „Marek”, brat Fe- licji i Małgorzaty Fornalskiej, i Gałst — „Sonin”, Roman Jab- łkowski, oraz Jan Lubnicki — Ignacy Ryśkał, kierownik KC je- den z kierowników Wydziału Wojskowego („Wojskówek”). Mieszkanie służyło również jako miejsce dla kontaktów z łącznikami, kurierami i kolpor- terami. Z tej racji dość często

można było tam spotkać Felcję i Małgorzatę Fornalskie, J. Chruscińskiego „Pazek”, który prowadził i organizował konspi- racyjne drukarnie KPP.

W latach 1920—1925 przebywał w tym mieszkaniu towarzysz o pseudonimie „Sied” — (nazwi- sko nie pamiętam), który zają- mował się tzw. paszportówką. W schowkach przechowywane były blankiety, rozkazy wyjaz- dów, przepustki dające możli- wość poruszania się w miejscach objętych działaniami wojennymi, paszportów, pieczęci itp. materiały dla wykonywania za- szych dokumentów. potrzeb- nych partii.

Rok 1922 — wybory do dru- giej kadencji Sejmu wyznaczo- ne zostały na dzień 5 listopada. W mieszkaniu nr 63 na Żelaznej zbierając się przysyłali posłów na Sejm z ramienia Związku Pro- letariatu Miast i Wsi, wśród nich znajduje się Stanisław Łań- cucki i Józef Skrzypa.

Zabezpieczeniem lokalu, wy- znaczeniem punktów obserw-acyjnych w czasie posiedzeń i narad, a także organizacją skry-tek i przechowywaniem doku- mentów partyjnych oraz pienię- dzy zajmowała się gospodyni mieszkanka — moja matka Sa- bina Owsiańska, czynna w pracy podziemnej od 1905 roku. W 1928 roku brała udział w orga- nizacji ucieczki z Pawłowa dwóch członków KC KPP Mi- rosława Zdziałskiego i Leona Purmana. Należy tu podkreślić jej szczególną pomyślność przy urządzaniu skrytek. Pomimo niejednokrotnej starannej re- wizji agencji defensywnej na ogó- nie nie znajdowali. „Obstawa” lokalu należała do obowiązków najmłodszych członków rodziny Owsiańskich. Było ich ośmioro. Cała więc rodzina Owsiańskich czynnie uczestniczyła w ruchu rewolucyjnym.

Dziś trudno się oprzeć wraże- niu, że zasady konspiracji nie były przestrzegane dostatecznie. Bawiem członkowie rodziny tak bardzo zaangażowane w dzia- łalność podziemnej nie omi- ajali żadnych wiewów, demon- stracji urządzanych przez KPP. Prócz tego w mieszkaniu nieraz grom- adzono broń.

Metody zabezpieczenia przed „wysypą” były proste. Umownym znakiem, że mieszkanie jest „wolne” od postronnych — był często olender stojący na ra- pacie okna środkowego poko- ju. W 1927 roku w czasie naj- ściślej policyjny tow. Adaliski — „Witold”, który zapomniał czy też zlekceważył ten umowny znak, omal nie zapłacił tego arszemu. Ocalał dzięki przytom- ności umysłu gospodyni domu, która go zauważyła przez okno. Pod pretekstem, że dziecko chce wejść, odephnęła agenta tajnej

Matkę i rodzeństwo wciągnę- ło do kąta pokoju, zabraniając im się poruszać. Pies przez zam- knięte drzwi kuchni głośno uja- dzał.

Po kilku minutach u wejścia rozległy się trzy w różnych od- stępach dzwonki. Był to umo- wiony sygnał znany tylko towa- rzyszom. Policjant uchylił drzwi. Na progu stanął Amsterdamski — członek KC. Po paru minu- tach weszła łączniczka z tech- niki KC Tapiczerowa, potem członek KC, Landy i inni. Po osobistej rewizji na stół włożo- ne znalezione przy nich mate- riały i notatki. W tym czasie w



Fotokopia „Expressu Porannego” z 26.III.27

drzwiach zgryztał klucz. Do mieszkania wszedł ojciec z sym- nem Józefem, który wrócił z miasta. Z krzykiem „ręce do gó- ry” zrewidowano i pod groźbą wprowadzono ich do drugiego pokoju. W niedużym odstępie czasu wróciła z „przyjzadzki” moja siostra Lola. W teście z podwojną boczną ścianką miała ważne materiały partyjne. Tecz- ka powołała do defensywy, lecz schowanych w niej waż- nych materiałów do końca śledztwa nie znaleziono.

Mieszkanie śpawdowano. Do materiałów konfiskowanych przez policję przynależała się 19-letnia wówczas siostra (Leonia Owsiańska-Zmijewska). Na ulicy czekała karetka policyjna. Gro- madka ludzi eskortowana przez policję wychodziła do sieni i zni- ka w ciemnej klatce schodo- wej. Pochód zamykał gospodarz mieszkania.

Gdy ustawiono ich w dwu- szeregu, ojciec nie zauważył przez eskortę wymknął się i pobił do mieszkania członka KC Jana Lubnickiego, zamieszkałego niedaleko (na ulicy Ogrodowej nr 52), by uprzedzić go o wyspie. Kłedy otworzył drzwi, spostrzegł, że w miesz- kaniu tym są już agenci, który uprzednio przeprowadzali rewi- zję na ulicy Żelaznej. Z ironi- cznym uśmiechem przywitani o- ni oła słowami: „Jakim cu- dem pan tutaj przetrwał?”

Z naszych domowników wszy- scy zostali aresztowani prócz matki i najmłodszego brata. W mieszkaniu pozostał policjant. Każdego przychodzącego legity- mował, rewidował i zatrzymy- wał.

Następnego dnia, w sobotę 26 marca 1927 roku, gazety podały na pierwszy stronie jedno- brzmiały komunikat, który gło- sił o „likwidacji Centrali Komu- nistycznej w Warszawie. W rę- ce władz wpadł ścisły sztab Ko- munistycznej Partii w Polsce z Karłskim, Landym i Przybyszew- skim na czele.”

„Express Poranny” i „Gazeta Warszawska” w tym samym dniu pisały:

... U L. Owsiańko przy ul. Żelaznej 89 m. 63 znaleziono duży skład nielegalnych odczo- KPP, korespondencje partyjne i nadzwyczajnie ważną korespon- dencję między Kominternem a KPP i między komunistycz- nymi

mi organizacjami czechosłowac- kimi i niemieckimi a KPP. W tym samym lokalu znaleziono kilkanaście tysięcy złotych w banknotach po 50 złotych, jed- nej serii i bieżącej numeracji. Tam aresztowano Adama Lan- dę, członka KC Wydziału Rolnego KPP pseudo „Karola”. Wymieniony jest to jeden z naj- niebezpieczniejszych komunistów, M. Amsterdamskiego i łączni- cę drukarni Tapiczerów Ro- zale (redaktor organu partyjne- go „I”).

Przy ulicy Ogrodowej nr 52 przeprowadzono rewizję u Jana Lubnickiego, sekretarza KC KPP, u którego znaleziono ar- chiwum KPP nadzwyczajnie cen- ne. Ze względu na śledztwo, szcze- góły trzymane są w tajemnicy. U Lubnickiego aresztowano Owsiańko J. i K. Brandes, wy- bitnych członków KPP.”

Rok 1928. Aresztowani w po- przednim roku członkowie ro- dziny zaczęli powracać do do- mu. Prokurator zwolnił ich do sprawy. Z polecenia partii nie- którzy zaczęli się ukrywać w kraju, pozostali wychodzili za granicę. W tym również i mat- ka. Mieszkanie na Żelaznej na- leżało zlikwidować.

Rok 1948. Po wieloletniej, ciężko przeżytej ucieczce na e- migracji, czterech z ośmiu członków naszej rodziny, po- stałych przy życiu, wróciło do rodzinnej Warszawy. Udał się na ulicę Żelazną. Odszuka- liśmy ślady miejsca, gdzie prze- żyliśmy naszą młodość. Z czło- nowietrowej oficyny pozostały tylko zgłiszczą i część bocznej ściany.

Dla upamiętnienia zasłużo- nych działaczy i przywódców polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, którzy prze- bywali w tym domu 16 grudnia 1978 roku odnawiamy tablicę pa- miątkową. Odnana z brązu ins- krypta głosi:

Tutaj w latach 1918—1927 w domu wówczas istniejącym przy ulicy Żelaznej 89 m. 63 odby- wały się konspiracyjne zebrania Kierownictwa Komunistycznej Partii Polski.

Tablicę tę umieszczono w 60-lecie powstania KPP

tyśiąćkrotnie: koncepcje graficzne, projekty okładek, kar- ty tytułowej, obwoluty przygo- towane przez znanych grafików Stefana Nargiela i Waldemara Zaczka znalazły właściwe urzeczywistnienie w Zakładach Graficznych „Domu Słowa Pol- skiego” w Warszawie. Pod względem jakości druku, czytelności i przejrzystości układu jest to niewątpliwie duże o- sięgnięcie naszego przemysłu poligraficznego.

Tego rodzaju wydawnictwa składają zawsze do pytania: jakie kregi czytelników będą ich odbiorcami? „Technika woj- skowa” — a więc sami wojsko- wi? Sądze — jednak, że nawet „zagorzały cywile” znajdą w ETW interesującą lekturę, dzie- ki bogatej zawartości poszcze- gólnych haseł. Będzie to z pe- wnością wartościowy wkład w sprawę szerzenia wiedzy wojs- kowej w naszym społeczeń- stwie. przybliżenia zagadnień bardzo ważnych w sposób re- zeczowy i atrakcyjny.

Za taką księgą rozgląda się od dawna każdy miłośnik lite- ratury pamiętnikarskiej i mo- nograficznej z okresu wojenne- go. Takie kompendium pozwo- li też lepiej zrozumieć wiele współczesnych wydarzeń polity- ki światowej, w której często technika wojskowa odgrywa pierwszoplanową rolę. Trudno natomiast wyobrazić sobie, aby ETW mogła służyć codziennej praktyce wojskowej, jako coś w rodzaju podręcznego porad- nika warsztatowego — i chyba nie taka była koncepcja redak- cyjna.

Tymczasem niektóre hasła mają charakter i rozmiar zje- gółowego opisu konstrukcyj- nego urządzeń, stosowanych po- wszędzie także poza techniką wojskową — np. „sprężo hy- drokinetyczne”, „gramofon” (9. dziesiętne), „nowa róża oczywisto- ści”, „krawężnik — element be- tonowy, kamienny lub drewnia- ny chroniący od strony jezdn

krawędzie chodnika przed usz- kodzeniem mechanicznym.” Wydaje się, że z tego punktu widzenia zawiadła selekcja ma- teriału autorskiego — że szko- da dla innych haseł bardziej za- stęgujących na opracowanie. Szczególny niedosyt powodują braki w zakresie informacji hi- storycznej o sprzęcie wojsko- wym, używanym podczas ostat- niej wojny światowej.

Przykładowo można wymie- nić tylko kilka takich „zapom- nianych” haseł spośród tych, które szczególnie często wystę- pują w każdej prawie monogra- fii lub pracy wspomnieniowej z dzieł wojalk frontowych i partyzanckich w naszym kraju. Nie ma więc „piata”, granatni- ka przeciwpancernego ze zrzu- towo alianckich, używanego w- szędzie przez oddziały pa- rtyzanckie i powstańcze. Nie ma granatów ręcznych konspira- cyjnych, „filipinki” i „filipinki” i „siłolówek”. Nie doczekali się rozszyfrowania popularne naz- wy różnych rodzajów broni nie- mieckiej, z którymi stykali się Polacy na różnych frontach: „Minenwerfer”, „Nebelwerfer” (moździerze salwowe, zwane potocznie „krowami” lub „sza- fami”), „Spandau” (wielkokali- browy karabin maszynowy, zwany przez żołnierzy polskich „szpandalem”), „Stockes” (dział- ko piechoty), „Volksjäger” (myśliwiec odrzutowy Heinkel He-162). Czytelnik literatury wspomnieniowej nie dowiedzie się z Encyklopedii Techniki Wojsko- wej, że powtarzające się często skróty „Flak” i „Stuka” ozna- czały artylerię przeciwlotniczą („Fliegerabwehrkanone”) i bombowiec nurkujący („Sturz- kampfflugzeug”). Wkrótce chy- ba zostaną ostatecznie zasnu- mę niewiedzy okrzestienia, do- brze znane żołnierzom Armii Radzieckiej i ludowego WP, lecz pominięte przez redaktorów ETW: „Ijptap” (artyleria ppanc); „AIR” (artylerijski związek przy- rządowy) i wiele innych. W za- mian omówiono dość szczegó-

lowo takie okazy techniki woj- skowej jak „akordeon”...

Te zgryzławe nieco uwagi podsunęli nam sami wydawcy, którzy we wstępie podkreślają: „...hasła przeglądowe podają szerszy wachlarz wiadomości, również informacje o charakte- rze historycznym”. Na- sza recenzja zaś ukazuje się właśnie w dziale historycznym „Życia”.

JERZY KASPRZYCKI

Książki nadesłane do działu historycznego

Antoni Czubiński, Zdzisław Grot, Benon Miśkiewicz, „Powstanie Wielkopolskie 1918—1919. Zarys dziejów” PWN Poznań 1978, str. 544, cena 120 zł.

Mieczysław Iwanicki „Polityka oświatowa w szkolnictwie niemiec- kim w Polsce w latach 1918—1933”, PWN 1978, str. 436, cena 80 zł.

Zenon Jakubowski „Franciszek Józef Witold. Życie i działal- ność” PWN 1978, str. 339, cena 88 zł.

Bohdan Janeczowski „Polityka naukowa państwa polskiego w latach 1918—1939”, Ossolineum 1978, str. 232, cena 60 zł.

Aleksander Krawczuk, „Upadek Rzymu — Księga wojen”, Ossoli- neum 1978, str. 215, cena 40 zł.

Bożena Mamontowicz-Łojek „Pol- skie szkolnictwo baletowe w okre- sie międzywojennym”, PWN 1978, str. 264, cena 64 zł.

Longin Pastusiak „Dyplomacja Stanów Zjednoczonych XVIII—XIX w.” PWN 1978, str. 833, cena 140 zł.

„Polska Klasa Robotnicza — Za- rys dziejów” pod red. Stanisła- wa Kałabinińskiego PWN, t. 1, cz. 2, str. 92, cena 120 zł i t. 1, cz. 3, str. 86, cena 120 zł.

Polscy Tatarzy

KRZYSZTOF GRYGAJTIS

S tosunkowo mało znana, a naprawdę frapująca, jest historia polskich Tatarów. Ich przeszłość łączy nas spo- łem wspólnych dzieł, do światu muzułmańskim, ze światem Bliskiego Wschodu, gdzie Polska posiadała nie- gdyś interesy państwowe. Nasze związki z sąsiadu- jącym światem turecko-ta- tarskim sprawiły, że wie- ci całe przekniali do nas przedstawicieli różnych ludo- wów, nadając kulturze polskiej swoisty kolor.

Wiele narodów chlubi się po- stadiem matych, wspólnie. Stenowią one — według słów Macieja Konopackiego — na- lepszę światu idei tolerancji, a zwłaszcza dzisiaj, w integr- ującym się świecie, upominają- cych, których nie stać jeszcze na poszanowanie odmiennych wartości, odmiennych z pozoru, skoro są to jedne ludzkie wartości. Naród nasz ma szcze- gólne powody do satysfakcji, że w jego łonie po dziś dzień za- chowały się wspólnoty etniczne Tatarów i Karaimów, jako wciąż żywy ślad wielowiekowe- go obcowania dawnej Rzeczy- pospolitej ze światem turecko-ta- tarskim. To fenomen tolerancji polskiej sprawił, że od stuleci trwać wśród nas i do stuleci jest nam z nimi dobro.

Powstanie pierwszych osad ta- tarskich na Litwie tradycyjnie już umiejscawia się w okresie rządów księcia Witolda. W roku 1397 podjął on wyprawę za Don i w okolicach najwięcej z rzek Wołgi roznosił spustosze- nia, nigdzie jednak nie dozna- wszy oporu utargnął w samo- główne koczowniczo Tatarów zwane ordą i wiele tysięcy bar- baryzmu z żonami i dziećmi i stadami była w zdobytych uprowadził do Litwy. (Jan Dług- 26). Alisli największa liczba przedstawicieli tej wschodniej społeczności przybyła do Rzeczy- pospolitej w XVI i XVII stule- ciu zmuszona głodem, moro- wym powietrzem, barabójczy- mi walkami czy wręcz skap- towana latwiejszym grzechem. Wólkach królewiat kresowych. Atoli imigracji Tatarów do Pol- ski sprzyjało zarówno sąsied- two ord tatarskich, jak i może przede wszystkim, przyjęta z Rusi, tradycja współzicia z lu-

padyszacha. Porwał on za sobą Tatarów wołyńskich i zacią- gnął na służbę w wojsku ko- ronnym stepowy, z natury swej niespokojny element, o trudnej dziś do określenia proveniencji. Chętni tatarscy — pisał prof. Jerzy Wiśniewski — od- mawiali postuszeństwa, gdyż zaleganie z żołdem doprowadziło żołnierzy i ich rodziny do ne- dzy. Oprz z ich strony miał stanowić formę nacisku na szlachę, aby poprzez stych postów jednomyślnie uchwali- ła podatek na opłacenie wojsk.

Analizując przyczyny buntu Tatarów, nie należy zapominać o falkie systematycznego pogar- szania się położenia tej społecz- ności w XVII stuleciu w Rzeczy- pospolitej. W 1608 roku w Trokach za rządów w dzieje- ci wileńskiego biskupa Benedykta Wojny (1600—1615) rozfanizowa- nym tłum, nie mogąc strzeżać przy kościele w nożekstwie i cudo stawianym zabobonnym me- czetu tatarskiego zburchy go do- szcześnie. Zagrożenie, ciągle nie- pokój od Krymu, od multau- szych strony sprzyjał pomawia- niu Tatarów o związki z Turcją. Tragedia naszych różnolowców było to, że często — jak pisał prof. Janusz Tabir — szukali pomocy w sprawach wyznaw- nych u wrogów politycznych Rzeczypospolitej.

Ruch Tatarów-Lipków zmusił sterników — nazyw państwowej do nawiązania z Tatarom wiel- kich. Realizacji umiærzenia niezadowolonych polskich wy- znawców islamu podjął się het- man Jan Sobieski. Pierwszym posunięciem tego wytrawnego polityka było zlikwidowanie za- targu o zółd, który stał się be- zpośrednią przyczyną buntu. Na- leży bowiem pamiętać, że cho- rągwie tatarskie w okresie po- przedzającym wybuch wojny polsko-tureckiej stanowiły dość pokaźną siłę, że ewentualne zerwanie tej społeczności nie skutkoby bezbezpieczeństw Rzeczy- pospolitej. Rozumiał to Sobieski i stał też nie ustawał w zabieg- ach, by zbuntowane chorągwie na powrót do Polski sprowa- dzić.

W listopadzie 1674 roku pod- czas wyprawy Sobieskiego na Bar, pod sztandary Objoja Na- rodów powrócił wraz ze swymi oddziałami rotmistrzowie Sa- muel Murza Korycki, Samuel Murza Krzeczowski i Daniel Szabłowski. Pakując z Sobie- skim zbuntowani Lipkowie do- magali się aby stare zaślubi, dla którychśmy nie narazili majes- tawu i Kłmci i całej Rzplitej, jeżeli nam przywrócone będą albo respektom naszym zasług według pocztu naszego klucza jeżeli nawa w dziedzinie obrób. Ponieważ jednak skarb państwa był pusty, przele król

za zgodą Sejmu obiecał im na- dać jako rekompensatę za nie- wypłacony zółd ziemie w ekono- mianach królewskich na Litwie.

Akcję osiedlania Tatarów na Podlasiu rozpoczął Jan III So- bieski w roku 1679. W ekono- mii rotmistrzowie Samuelowi Murzy Krzeczowskiemu i jego żonę — zwaną wiele Kruszyńską, Łużanę, Białohorę (dziś Białog- 26). Przywiełom królewskim wystawionym w dniu 12 marca 1679 roku Tatarzy z oddziałów Kiejskiego, i Siedleckiego otrzy- mali w teje ekono- mii wiele Błoni- ki, Drahle i Malawicze Górne, Samuela Murzę Koryc- kiego ulokował król w Lebie- dziewie i Malaszewiczach w ekono- mii brzeskiej oraz w Bat- czy, Litwinkach, Kleszczach, Polatyczach, Płaskach, Zabalin- i Ruchowiczach w ekono- mii korybskiej. W ekono- mii brzeskiej w Malaszewiczach osiadł też rotmistrz Daniel Szabłowski z kompanią, zaś rotmistrz Ro- manowski z „oficjantami” w Studziance. Ogółem na lokację Tatarów w ekono- miach królew- skich przeznaczono 526 wick ziemi.

Dziele polskich Tatarów od dawna przyciągały uwagę wielu znakomych uczonych. Ich hi- storyę badań Stanisław Dzidua- lewicz, Olgierd Górka, Ana- niasz Zajączkowski i Jerzy Wiś- niewski. O polskich wyzna- wcach islamu pisali przedwiecz- ni zgasły Stanisław Kryczyński i „Leon N. M. Kryczyński” oraz dziający współcześni wielki miłośnik rodzimego orien- tu Maciej Konopacki. Znamy też „męzo sławnych” społecz- ności tatarskiej w Polsce. Byli to profesorowie Osman Achma- towicz i Stanisław Dzidua- lewicz, działacze niepodległościowi Ste- fan Bielek i Aleksander Sulkie- wicz. Ostatnim rotmistrzem ta- tarskim w przedwrześniowym Wojnie Polskim był zmarły w ubiegłym roku Aleksander Je- laszewicz.

Odłak Tatarzy osiedli na Pod- lasiu — mineli trzy stulecia. Czas nieustępliwie nadchodził... obyczaje, cieniowi zawiasta życia, uyciszał pogłosy prze- ciwości. Z dawnych tradycji, się- gających korzeniami Złotej Or- dy i Krymu, pozostała Tatarom właściwie tylko religia. Ale o- na wydaje się słabną. Coraz mniej jest przestrzeganych za- sad islamu, sędziusi są imamo- wie. Ostatni kopisli ksiąg religij- nych z trudem pętnią swą rolę, skoro starce palce nie chcą długo dzierżyć pióra, a oczy od- mawiają posłuszeństwa. Do mo- dą zaś pokoleń i jedyną z- rzadka docierającą i do tylko okruchu wiedzy o przeszłości Tatarszczyzny — pisze współ- cześnie M. Konopacki.

Książeczki mieszkaniowe dla wychowanek Domów Dziecka



Bardzo miła uroczystość odbyła się w Państwowym Domu Dziecka nr 1. Wzięli w niej udział wychowankowie z radomskich Domów Dziecka nr 1 i nr 3, przedstawiciele zakładów opiekuńczych, ZBoWiD, Komendy Miejskiej MO. Podczas uroczystości dziewięciu wychowankom wręczone zostały listy pochwalne za bardzo dobre wyniki w nauce i pracy społecznej uzyskane w I semestrze bieżącego roku szkolnego, natomiast Danucie Pawlickiej i Annie Kowalskiej wręczono książeczki mieszkaniowe z pełnym wkładem, które ufundowała Wojewódzka Spółdzielnia Usługowa.

Miejskie problemy Radomia tematem spotkania w UW

Przyjęty na sesji miejskiej w lutym br. plan społeczno-gospodarczy miasta Radomia zakłada dalszą poprawę w zaspokajaniu potrzeb społeczeństwa we wszystkich dziedzinach, a szczególnie w podstawowych kierunkach budownictwa mieszkaniowego, zaopatrzenia ludności, usprawnienia gospodarki miejskiej i spraw komunalnych. Na spotkaniu w dniu 12 bm. prezydent Bogdan Barszczyński poinformował dziennikarzy prasy i radia o podjętych przez władze administracyjne miasta działaniach, zmierzających do realizacji w pełni tegorocznego planu społeczno-gospodarczego.

Do najważniejszych należy wybudowanie w br. 3 tys. mieszkań we wszystkich rodzajach budownictwa, realizacja ważnych inwestycji dla przemysłu i gospodarki komunalnej oraz porządkowanie miasta i podniesienie jego estetyki. W br. rozpoczęte zostaną prace przy rewaloryzacji „miasta kaziemskiego”, a będzie tym kierować powołany zespół z udziałem przedstawicieli zakładów pracy.

W opracowanym programie czynu obywatelskiego ujęte zostały 34 ważne gospodarcze działania w dziedzinie porządkowania miasta, m.in. koncentracja się w dzielnicy Ustronie i wzdłuż tras wylotowych. Jednym z ważnych założeń jest budowa amfiteatru przy zaangażowaniu środków zakładów pracy i społecznego udziału mieszkańców.

Dziennikarze dzieliли się swymi uwagami, zgłosili też wiele pytań do uczestniczących w spotkaniu kierowników wydziałów UW. (n)

Idziemy do kina

Trzy dni Kondora

Na ekranie kina „Hel” wyświetlany jest amerykański film, „Trzy dni Kondora” reżysera Sydneya Polacka, który zrealizował temat o działalności osławionej, centralnej agencji wywiadowczej CIA istniejącej od 1947 r. Ten barwny, zrealizowany na szerokiej taśmie film, podejmuje problematykę kulis amerykańskiego życia politycznego po mistrzowsku wplecioną w codzienne życie Amerykanów.

W rolach głównych występują gwiazdy kinematografii amerykańskiej Robert Redford, Faye Dunaway, Clif Robertson i Von Sydow. (mz)

W sali Czarnych półfinały Mistrzostw Polski

Dziś, tj. 14 bm., w sali Czarnych przy ul. Lubelskiej 130, rozpoczyna się półfinałowy turniej o Mistrzostwo Polski juniorek w piłce siatkowej. Początkowo zapowiadano w nim udział 7 drużyn. Ostatecznie po rezygnacji Waltera Rzeszów, Warmii Olsztyn i MKS Cieszyń, na placu boju pozostaną cztery zespoły: ŁKS Łódź, Wisła Kraków, Nogat Malbork i Radomka — ubiegłoroczny mistrz Polski juniorek młodszych.

Początek spotkań w dniach 14, 15 i 16 bm. o godz. 17. (am)

Radomskie sprawy

W kolejce do urzędu

Niebawem miną cztery lata od dnia, w którym Radom przestał być miastem powiatowym a stał się stolicą nowo utworzonego woj. radomskiego. Jest to wystarczająco długi okres, aby spróbować ocenić w jaki sposób zmiany administracyjne wpłynęły na przykład na jakość pracy Urzędu Miejskiego mierzonej szybkością i jakością obsługi mieszkańców ponad 180-tysięcznego miasta?

Gdy tworzone woj. radomskie stan zatrudnienia w Urzędzie Miejskim uległ zmniejszeniu o jedną czwartą. Było to zrozumiałe skoro część obowiązków władz miejskich brał na siebie nowo tworzony Urząd Wojewódzki a nowe organizowane urzędy gminne często nie były przygotowane do załatwiania niektórych spraw. W tej sytuacji administracja wojewódzka zdecydowała, że w niektórych dziedzinach służby miejskie zastępczo pełnić będą swe funkcje wobec radomian oraz mieszkańców okolicznych gmin.

Minęło jednak kilka lat, gmina administracja uległa zdecydowanemu wzmocnieniu kadrowemu a władza gminna nabrała niezbędnego doświadczenia. A jednak w niektórych dziedzinach wydziały Urzędu Miejskiego w Radomiu nadal pełnią usługową rolę dla radomian oraz mieszkańców okolicznych gmin, wchodzących w skład byłego powiatu radomskiego. Można byłoby nad tym przejść do porządku dziennego uznając, że przyjdzie kiedyś odpowiedni moment na zmiany gdyby nie fakt, że zwiększone obowiązki często odbijają się na jakości codziennej obsługi mieszkańców Radomia a więc miasta, w którym mieszka i pracuje prawie trzecia część wszystkich mieszkańców województwa.

Dla radomian i sąsiadów

O przykłady nietrudno. Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Radomiu obsługuje radomian oraz mieszkańców dziewięciu okolicznych,

podradomskich gmin. Powoduje to, że niemal każdego dnia w korytarzu, przed drzwiami wydziału zastać można grupę oczekujących radomian oraz przyjezdnych. Nic w tym dziwnego, skoro liczba niezadowolonych spraw jest ogromna i sięga... kilku lat wstecz. W tej sytuacji sukcesem nowej kadry tej jednostki jest, że na wydanie prawa jazdy oczekuje się obecnie miesiąc gdy jeszcze niedawno — pół roku i dłużej. Do ideału jednak, ciągle daleko.

Podobne problemy wynikające z dodatkowego obowiązku obsługi przyjezdnych interesantów występują również w innych wydziałach Urzędu Miejskiego w Radomiu. Na przykład, w Skarbowym Urzędzie Komorniczym wydział finansowy załatwia się interesantów z 16 gmin oraz dokonuje wymiaru grzywien w stosunku do wszystkich mieszkańców pozostających w zasięgu działania Sądu Rejonowego w Radomiu. Wreszcie w „Zarządzie gospodarki terenami”, który chociaż podlega prezydentowi Radomia to jednak działa także z upoważnienia naczelników aż 11 gmin.

Przykłady wyręczenia lub zastępowania naczelników lub szefów gminnych przez jednostki organizacyjne Urzędu Miejskiego można byłoby mnożyć, ale przecież nie o to chodzi. Dodatkowe obowiązki wobec większej liczby interesantów są jednak jedną z głównych przyczyn zbyt długiego oczekiwania na załatwienie sprawy (z czysto technicznych względów) nie mówiąc o tym, że dla przyjezdnych osób o wiele wygodniej byłoby gdyby mogli

swe sprawy załatwić na miejscu, w gminie.

Kto pomoże prezydentowi?

Podając kilka przykładów, zwróciliśmy uwagę na niektóre strony pracy Urzędu Miejskiego w Radomiu, który w pierwszej kolejności powinien dbać o miasto i jego mieszkańców. Radomianie tak zresztą oceniają swój „magistrat” nie wdając się w dodatkowe rozważania nad potrzebą czy też koniecznością dodatkowej pracy dla sąsiednich gmin. A przecież to tylko jedna strona przysłowiowego medalu, którego drugą stanowi działalność miejskich służb komunalnych zajmujących się na co dzień wywozem śmieci, ogrzewaniem mieszkań, dostarczaniem wody i odprowadzaniem ścieków, zielenią czy też komunikacją. Wszystkie one, poza budżetową jednostką jaką jest Miejski Zarząd Dróg i Mostów, wbrew pozorom podlegają nie prezydentowi miasta, a w większości kierownictwu... Wojewódzkiego Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Może znów nie byłoby w tym nic złego gdyby nie fakt, że radomianie narzekają na codzienną obsługę komunalną a kierownictwa wojewódzkich jednostek odpowiadając na zarzuty twierdzą, że nie tylko Radom lecz i inne miasta w woj. radomskim mają na głowie.

Trudno podać gotową receptę usprawnień czy zmian organizacyjnych. Wydaje się jednak, że nadszedł czas dyskusyjowania problemów wynikających z przeszłości, które stały się zbyt uciążliwe w codziennym życiu miasta.

TADEUSZ M. ZAJĄC

Po giełdzie „Wiosna-79”

Przez dwa dni w Domu Technika w Radomiu odbywała się wojewódzka giełda drobnej wytwórczości „Wiosna-79”, w której uczestniczyło 30 spółdzielni zrzeszonych w Wojewódzkim Związku Spółdzielczości Pracy, Regionalnym Związku Spółdzielni Inwalidów oraz krajowych związków branżowych spółdzielczości pracy, które przedstawiły nowości produkcyjne i ofertę handlową o wartości 360 mln zł.

W czasie trwania imprezy wystawiono wiele atrakcyjnych artykułów rynkowych, takich choćby jak wyroby dziewiarskie dla dzieci i pań z „Rękodzieła” oraz „Nowego Zycia”, oraz wyroby z serii tysiąca i jednego drobiazgu. Wśród tych ostatnich, na uwagę zasłużyły m.in. komplet do przypraw z SI „Praca”, mini szatkownica do jarzyn, proponowana przez oddział WUSP z Pionek, składany regał turystyczny z „Nowatora”, udane modele toreb turystycznych z „Askosport” czy wreszcie plastikowa siateczka z „Chemimetu” do plukania... salaty.

Sporo nowości produkcyjnych było przyczyną, że ostatecznie uczestniczący w giełdzie przedstawiciele trzech największych przedsiębiorstw handlowych: WZSR „Samopomoc Chłopska”, WPHW i WSS „Spółem” podpisali ze spółdzielczymi producentami umowę na dostawę wyrobów o wartości 146 mln zł. Najwięcej, bo za 75 mln zł kupili przedstawiciele handlu wiejskiego a za 59 mln zł handlowcy z WPHW. Radomscy handlowcy, którzy przygotowali specjalne stoiska „Producenci poszukiwani”

znaleźli chętnych do wytworzenia 17 spośród 139 wystawionych wyrobów. W przypadku następnych dziesięciu artykułów toczą się jeszcze pertraktacje.

Wbrew początkowym obawom, giełda „Wiosna-79” w dużym stopniu spełniła nadzieje zarówno drobnej wytwórczości, jak i handlu, co w praktyce oznacza zwiększone dostawy towarów rynkowych na potrzeby rynku woj. radomskiego. Wydaje się jednak, że mimo wszystko warto zastanowić się nad przyszłością podobnych spotkań spółdzielczych (a może i rzemieślniczych) z handlowcami, którzy muszą być bardziej aktywni, podpowiadając lub wręcz zlecając produkcję najbardziej poszukiwanych towarów, a zarazem biorąc w komis nowości produkcyjne.

Generalnie, oferty handlowe drobnej wytwórczości muszą być większe niż dotychczas, w myśl zasady, że najpierw należałoby zaopatrzyć własny rynek a dopiero nadwyżki oferować innym odbiorcom spoza woj. radomskiego. I jeszcze jedno. Najwyższy czas, aby w Radomiu rozejrzeć się za odpowiednią salą ekspozycji, gdyż dotychczasowa ciśnień uniemożliwia pokazanie wszystkich towarów lub przynajmniej we właściwej formie. Kto wie, czy czasem nie warto byłoby wrócić do starej koncepcji budowy wspólnej, miejskiej hali wystawniczej, sąsiadującej choćby z Domem Technika? Życie potwierdza, że byłaby ona bardzo potrzebna w stolicy województwa. TMZ

Bronią mostu dęblińskiego

Na 393 kilometrze, w rejonie Dębina na Wiśle trwa walka o utrzymanie mostu drogowego. Wskutek podniesienia się fal wiślanej ruszyły lody, które od kilku dni potężną masą napierają na filary starego mostu.

W akcji zabezpieczającej biorą udział saperzy. Żołnierze umieszczają pod lodem setki kilogramów ładunków głębinowych. Powietrzem raz po raz wstrząsają wybuchy, krusząc grubą, dochodzącą do pół metra, powłokę lodu.



Żołnierze i obrona cywilna mostu od kilku dni nie schodzą z posterunku. Do pomocy zgłosiła się okoliczna ludność z woj. radomskiego i lubelskiego, dla której uchronienie

mostu ma decydujące znaczenie. Ale o powodzeniu akcji może zdecydować tylko krusząca lud siła wybuchu. (bd)

Fot. BRONISŁAW DUDA

50 wagonów śmieci — codzienna porcja do wywiezienia z radomskich ulic

100 m sześć. śmieci trzeba codziennie wywieźć z radomskich ulic i podwórek. Aby lepiej scharakteryzować tę ilość dodajmy, że jest ona równa masie towarów jakie zabiera pociąg liczący około 50 wagonów. Łatwo teraz obliczymy,

jakie zaległości sprawia tylko jedna doba w której z jakichkolwiek przyczyn odpadki nie zostaną wywiezione.

A takich dni było tegorocznej zimy wiele. Normalne funkcjonowanie śmieciarek komplikował zarówno dojazd do 1800 miejskich śmietników, jak i zamarzanie wyrzucanych odpadków. Jeśli do tego dodamy jeszcze fakt, iż sporo budynków ma wady projektowe i śmieci trzeba wynosić z piwnic — obraz zimowych warunków pracy załogi ZOM będzie pełny.

Na szczęście najtrudniejsze dni są już poza nami. Przez ostatnie dwa tygodnie podjęto prace na dwie zmiany, zatrudniając nie tylko własnych 16 śmieciarek i 84 ładowaczy, ale także 40 dodatkowych samochodów ogólnego przeznaczenia wraz z obsługą. Przyniosło to widoczne efekty, choć są jeszcze miejsca, głównie w centrum miasta, gdzie spotkać można obok pojemników przymy zamarzniętych odpadków. Jest to wynik wyrzucania ciepłego popiołu na śmietniki powodującego tworzenie się lodowych brył trudnych do usunięcia przed całkowitym odtajaniem.

W najbliższych dniach sytuacja winna ulec dalszej poprawie. Radomski ZOM otrzymał bowiem trzy nowe śmieciarki — dwie na podwoziu „Jelczy” i jedną na podwoziu „Stara”, które znacznie poprawią gotowość techniczną tabory, a tym samym usprawnią wywóz śmieci. (am)

„Drugi oddech” klubów „Ruchu”

Coraz powszechniejsza dyskusja na łamach prasy, wydawnictw kulturalnych, w aktywne kulturalno-oświatowe na temat dalszej przyszłości kultury, zmiany profilu pracy i działalności klubów „Ruchu” doczekała się wreszcie w naszym województwie szerokiej wypowiedzi na ten temat. Ze strony najbardziej zainteresowanych w idei dalszej kontynuacji 15-letniej działalności tej zaśluzonej formy pracy k.o. przede wszystkim na terenie wsi.

Głos zabrali (wreszcie!) gospodarze klubów, organizacje rozporządzające, subsydiujące i wspierające działalność klubów, naczelnicy gmin, kierownictwo Wydziału Kultury i Sztuki UW.

To był dobry pomysł i zaśluga organizatora tego spotkania — Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR w Radomiu — by w ostatnim dniu lutego br., przedwiosni, w okresie ostrej i kontrowersyjnej opinii na temat działalności klubowej „Ruchu” zwołać tak

szerokie i reprezentatywne pospolite ruszenie działaczy kulturalnych najniższego, a przecież niezmiennie ważnego szczebla.

Dwie sprawy spośród wielu równie ważnych dominowały w materiałach przygotowanych na to spotkanie, w wystąpieniach animatorów działalności klubowej na wsi — organizacji młodzieżowej, terenowych władz, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Spółdzielni Wydawniczej RSW „Prasa — Książka — Ruch”, działaczy kulturalnych i gospodarzy klubów: zmiana profilu pracy klubów w warunkach upowszechnienia telewizji i penetracji wsi przez zawodowe grupy artystyczne oraz rozwój bazy materialnej tych placówek.

Drugi oddech Klubów

Mylne okazały się prorocztwa, iż w miarę rozwoju kultury i oświaty realizowanej przez środki masowego przekazu, powszechnie dostępna książka i prasa, rola klubów w środowisku pocnie zani-

kać aż do ostatecznego wymarcia.

182 kluby w województwie radomskim, jak okazało się, odnalazły sens swego istnienia i działania w nowej strukturze i układach dyktowanych zmodernizowaną i wciąż żywotną kulturą masową, zapały — jak to często podkreślano — swój „drugi oddech”.

Kluby nie zamierzają zastąpić ani wyręczyć np. telewizji poprzez jarmarcznią realizację programów artystycznych i kulturalnych w tzw. wydaniu terenowym. Owszem, nie rezygnując z rozwijania działalności artystycznej we własnym środowisku, cały swój wysiłek koncentrują na organizacji codziennego, towarzyskiego, kulturalnego i społecznego życia we wsi, gromadzie, miasteczku. Klub „Ruchu” — to znakomita, jak okazuje się, okazja do omówienia wielu spraw interesujących środowisko, to również okazja do wyrażenia swej gotowości do podjęcia czynów społecznie użytecznych, wyrażenia uznania ludziom dobrej roboty i zwrócenia uwagi tym, którzy zeszli na pozycję obibabów i biernych krytykantów.

Poszerzenie bazy materialnej

Ale — to już problem drugi — ta wykształcająca się funkcja społecznej rozmowy, konsultacji i forum spraw własnych wymaga szerszej bazy.

Chodzi po prostu o metraż. 43 kluby mieszczą się w jednej izbie, 104 posiada tych pomieszczeń zaledwie dwa, tylko 15 klubów posiada więcej niż trzy izby.

Trudno w tych warunkach o zwolnienie szerszego forum. Stąd też wyrazić należy uznanie dla podjętej decyzji w sprawie nie tyle mnożenia dalszych małych klubów, a w rozszerzeniu już istniejących, przynajmniej do 60 m kwadratowych powierzchni. Nie przyjdzie to, oczywiście łatwo, nie załatwi się tego z roku na rok. Ważne, że kluby uzasadniły swą działalność, że ustaliły swą pozycję i rolę w zmieniającej się sytuacji wsi, że odpowiedziały na ich dalszy rozwój pojęcie i etap dalszego rozwoju — „drugiego oddechu” zrozumieć również, jako potrzebę rozszerzenia i modernizacji materialnej bazy działalności. (be-de)